Lilla Weneda.

№ 78. Z Krzyżtopór

Juliusz Słowacki.

LILLA WENEDA.

Tragedya w pięciu aktach.

Złoczów.
Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.

Juliusz Słowacki urodził się w Krzemieńcu d. 23 sierpnia 1809, zmarł w Paryżu d. 3 kwietnia 1849. Słynie jako poeta pierwszorzędny w liryce, w powieści poetycznej, w dramacie.

Nowe krytyczne wydanie dzieł Słowackiego wyszło we Lwowie, pod koniec 1893 r. Zajął się niem znany uczony Dr. Henryk Biegeleisen.

Prześliczny życiorys Słowackiego napisał Dr. Antoni Małecki (II. wydanie w 3 tomach 1880.)

Niniejsze wydanie „Lilli Wenedy“ jest przedrukowane z jedynego autentycznego wydania. (Paryż 1840).

Redakcya

„Biblioteki powszechnej“.

BIBLIOTEKA SŁOWA

109059

DO AUTORA IRYDYONA.

LIST DRUGI.

Kochany Endymionie poezyi, drzemiący w cieniu gajów laurowych, z lekkością i ciszą letniej błyskawicy przedzieram się przez czarne liście drzew nieśmiertelnych, i trzema błyskami budzę ciebie ze snów niespokojnych... Wstań! wstań mój Endymionie, tajemniczej Muzy kochanku i postąp krokiem ku mnie a napotkasz nowy gaj fantazyi, zielony sosnami teatr, bo oto dla ciebie jedynie, mój drogi, wybudowałem nową scenę, sprowadziłem duchów aktorów, i rozłożyłem na leśnej murawie biegającego po świecie kolportera małe bogactwo. — Odeślij mnie z nowym zarobkiem przyjaźni, ze łzą jeżeli można; z pochwałą jeżeli można: a będę spokojny na wieczność.

Obudź się! obudź, rzymski w złotej zbroi, z ognistym pancerzem rycerzu! Nowe mary stoją przed tobą: oto jest wzgórze okryte

zieloną murawą, na wzgórzu stoi dwanaście druidycznych kamieni i trzynasty tron z omszonego granitu; oto wzgórze ukoronowane wieńcem dwunastu białowłosych harfiarzy, zewsząd jakby morzem czerwonego połysku oblane... te straszne wzgórza zwierciadło to krew narodu... Śpiew dwunastu harf rozlega się nad ludem umarłych i wbiega w puste, szumiące lasy sosnowe, wołać nowych na zemstę rycerzy — Czy ci nie smutno?

Oto jest rycerz, z dwojgiem serc, z mieczem jedynym, z Tella, z Kastora i z Poluxa złożony; rycerz, którego jedna połowa jest tarczą, a druga śmierci żelazem — wódz mający dwie dusze i dwa ciała; nieszczęście narodu; przeznaczenie dowodzące potępionemu przez Boga ludowi... Wódz z dwojakiem i nie śmiesznem już więcej nazwiskiem: oto stoi na stosie ostatecznym jako posąg przyszłości — Czy go widzisz?

Oto wróżka, która zabrania harfiarzom rozpaczy, a jednym strasznym i mściwym czynem zajęta, stąpa po sercach ludzkich, kruszy je pod swemi nogami... Eumenida Eschylowska krzycząca: zwycięstwo! sto serc ludzkich za zwycięstwo.— Czy się nie wzdrygasz?

Oto jest stary i święty człowiek, który przyszedł łzawe Chrystusa oliwy zaszczepiać na płonkach sosnowych i zamieszkał w cza-

szce olbrzyma, a przyjazne jemu ślimaki przylazły i śliną kryształową zalepiły czaszki już pustej źrenice, powoje owinęły ją dokoła. — Oto we wnętrzu groty kościanej i ludzkiej, krzyż stoi, lampa się pali i błyszczy obraz Rafaelowski Boga Rodzicy. — Widzisz jak dno złote obrazu pięknie jaśnieje w ciemnościach pustego czerepu? słyszysz jak szemrze modlitwa? Lecz — o! biada — o! losy... słowo świętego starca, miecz Rolandowy wyprzedził i jeszcze lud jeden kona z wiarą okropną rozpaczy w przyszłość i zemstę — Cóż, mój Galilejczyku?

Oto jest brat Rolanda a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki, i Molierowskiej w domostwie słabości; kontusz mu włożyć i buty czerwone, gdy wróci z piorunowej walki siarką cuchnący i krwią oblany po szyję — Kontusz mu włożyć i żupan niechaj panuje — bez jutra.

Oto nareszcie jest twarda dziewka skandynawska; oto mniejsze mrówki ludzkości pełne kłamstwa, wybiegów, tchórzostwa w osobie Ślaza — Oto jest cały sklepik kolportera, wysypujący przed tobą swe fantastyczne figurki: za które autor sam gada; a czasem szczebioce Alfierego językiem. — Na cóż to wszystko?

Zaprawdę ci powiadam: jam tych mar nie

wołał — przyszły same; przyprowadziła je z sobą biała Lilla Weneda: a ja ujrzawszy ten tłum ludzi, harf złotych, hełmów, tarcz, i mieczów dobytych, usłyszawszy głosy zmięszane dawno już wymordowanego ludu, wziąłem jedną z harf wenedyjskich do ręki, i przyrzekłem duchom powieść wierną i nagą jaka się posągowym nieszczęściom należy.

Ile razy więc zwyczajem teraźniejszych poetów chciałem zacząć kwilącą serca dyssekcyę, lub melancholizowaniem sztucznem obrazów prostą legendę okrasić, tyle razy mary zjawione krzyczały z krajów przeszłości: Serca nasze były zdrowe i ciała, w mowie naszej nie było niespodziewanych *concetti*, choć córki królewskie, nie wzdychałyśmy do księżyca, choć synowie królewscy pędziliśmy woły na paszę: Ossyan usłyszał naszego zgonu historyę, lecz nie znalazł w niej dosyć chmur księżycowych, duchów, sarn, błyskawic i wiatru wzdychającego po mogiłach, ani więc ruszył harfy na omszonym dębie wiszącej, ale odpędził nas w mgłę niepamięci rozpaczne: — Lecz ty, mówiły dalej mary, któregośmy widziały w ciemnym Agamemnona grobowcu, ty, jadący niegdyś brzegami laurowego potoku, gdzie Elektra królewna płótno bieliła matczyne, mów o nas prosto i z krzykiem.

Tak namówiony wziąłem pół posągową

formę Eurypidesa tragedyi, i rzuciłem w nią wypadki wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości; a jeżeli mi Bóg pozwoli, to na tej nieco marmurowej podstawie, oprę szersze, bardziej tęczowe, lecz mniej fantastyczne niż Balladyna tragedye; tylko ty, Irydyonie, nie opuszczaj mnie śród zimnego świata słuchaczy, tylko ty mi nie daj uczuć chłodu, który mi na czoło od twarzy ludzkich powiewa; a gdybyś widział na mnie idące węże, weź w rękę harfę Lilli Wenedy i przemień te gady w słuchaczów. — Ile razy z tobą byłem, zdawało mi się, że wszyscy ludzie mają oczy Rafaelowskie, że dosyć jest, jednym słowa zarysem pokazać im piękną postać duchową, że dbać nie trzeba o niedowidzenie; a chronić się tylko przesytu; sądziłem że wszyscy ludzie obdarzeni są Platońską i atycką uwagą; że dodawszy do stworzonego już przez poetów świata jedną taką postać jak nimfa uwieńczona jaskółkami, które pierszchają z włosów dotknięte słońca promykiem; jedną taką postać jak nimfa uwiązana rączkami za łańcuch smutno gwarzących po niebie żórawi; można te Ateńczyki obrócić na niebo oczyma.— Teraz widzę, że innych widm, innych kolorów, innych potrzeba obrazów. Nie schodzę jednak z mojej drogi, a że jest pustą i szeroką: to przypomina mi złote pustynie Suez,

na których tak mi dobrze było, gdym się tylko za słońcem i gwiazdami kierował. — Jest to wreszcie dla mnie droga konieczna, ile razy bowiem zetknę się z rzeczywistemi rzeczami, opadają mi skrzydła, i jestem smutny jak gdybym miał umrzeć; albo gniewny, jak w owym wierszu o Termopilach, który na końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni śpiewany przez poetę. — Na Odyna! niech wrzeszczą samochwalce — a ja z drgającemi ustami wracam pod skrzydła twoje ochłonąć.

A teraz słyszę że mnie pytasz skąd się w mojej myśli biała postać Lilli Wenedy zjawiła — posłuchaj. Przed pięcią laty mieszkałem nad jeziorem Szwajcaryi, blizko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium. Miasteczko to położone na zielonej równinie w końcu jeziora, niedaleko zamku Chillon i skał Heloizy, czarowało mię swoją wiejską i spokojną pięknością; na jasnych i wodnistych łąkach zbudowane, uśmiecha się wiosenną zielenią z pod czarnych gór, które podobne rzymskiemu legionowi, stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i rozproszyć — Co? — kilka małych domków, biało odbitych w jeziorze, mały kościołek z piramidalną wieżyczką i rząd ciemnych drzew kasztanowych, które jesienią owieszone mnóstwem chłopiąt, tłukących z koron owoce, rumienią się hożą czerwonością

wesołych twarzy, niby jabłonie sadów naszych mnóstwem owoców spłonione. Takiem jest dzisiaj to miasteczko — lecz niegdyś, przed wiekami, na tem samem miejscu odbywała się okropna jakaś ofiara; musiało być poświęcenie się, rozpacz, szczęk broni, miecz katowski ucinający głowę starca i słowo S. P. Q. R. błyszczące na rzymskich chorągwiach. Czas wszystko uciszył. Z całej owej historyi został tylko jeden grobowiec z następującym napisem:

JULIA ALPINULA

TU LEŻĘ
NIESZCZĘŚLIWEGO OJCA NIESZCZĘŚLIWA CÓRKA:
BOGÓW AWENTYŃSKICH KAPŁANKA.
WYPROSIĆ OJCA OD ŚMIERCI NIE MOGŁAM.
NIESZCZĘŚLIWIE UMRZEĆ W LOSACH JEGO BYŁO.
ŻYŁAM LAT XXIII.

Mój Irydyonie, ta młoda dziewica, ta czysta kapłanka co żyła tylko lat 23, skarżąca się tak cicho — a tak przeraźliwie — z przeszłości: ona to zamieniła się w Lillę Wenedę; chciałem kwiat łączny przenieść do Polski: niosłem go ze świętem uczuciem, aby nie strącić zeń rosy, listka nie ułamać. Ta mara srebrnej białości, która na dziwnej zieleni łąk szwajcarskich, na odłamie skały, stawała przedemną: teraz zmartwychwstawszy nad Gopłem opowiedziała swego poświęcenia się

historyę; cicha, czysta, biała i spokojna, ale głęboko w serce, nawet przez ojca własnego raniona.

Dawniej jeszcze, jadąc przez pińskie błota, widziałem mnóstwo lilii wodnych i mnóstwo chłopów wychudłych od głodu: między chłopami a nenufarem litewskim taki był związek, że chłopstwo jadło kwiatów łodygi, nie mając chleba; łodygi te bowiem rdzeń mają słodką, gąbczastą, która za pokarm służyć może. Co z tego pińskiego wspomnienia do tragedyi wniknęło — zobaczysz.

A teraz, kiedym ci się wyspowiadał, usiądź na ułamku jakiej dawnej ruiny, albo pod cieniem Wirgilowego lauru i niech cię gwarząca moja przeszłość otoczy — usiądź nad kryształową jaką i smętną wodą, abyś z książką moją mógł to zrobić, co zamyślona z białą różą w ręku dziewczyna; to jest, oberwać ją liść po liściu, rzucić w wodę płynącą, i pytać się losu listków o los człowieka; a zniszczywszy tak ciało Lilli Wenedy, odtwórz ją na nowo w myśli swojej większym blaskiem odzianą i piękniejszą sto razy, i niech ta postać do nas obojga należy, niech będzie jako łańcuch łączący dwóch Wenedów ręce, nawet w śmierci godzinie. — A tych dwóch wodzów! czy ty myślisz, Irydyonie, że tworząc ów mit jedności i przyjaźni, nie łudziłem

się słodką nadzieją — że kiedyś — i nas tak we wspomnieniach ludzie powiążą i na jednym stosie postawią... ty mnie wtenczas umarłego będziesz trzymał na piersiach, i mówił mi do ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem za życia słyszałem je od ciebie jedynie.

Paryż, dnia 2. kwietnia 1840 r.

Osoby:

Lech.
Gwinona, żona Lecha.
Lechon, **Krak**, **Arfon** } synowie Lecha.
Derwid, król Wenedów.
Lilla Weneda, **Roza Weneda** } córki Derwida.
Polelum, **Lelum** } synowie Derwida.
Sygoń, **Gryf** } lechici.
Święty Gwalbert.
Ślaz, jego sługa
Dwunastu harfiarzy, **Dwunastu wodzów** } Wenedzi.

Orszak dziewic Gwinony. Rycerze Lechici.

Z czasów bajecznych. — Blizko Gopła.

PROLOG.

Obszerna grota Wróżki wykopana w ziemi; w ścianach okrągłe dziury, przez które widać rozległe pola i daleki krajobraz — światło zachodzącego słońca.

Roza Weneda — i Lilla Weneda.

Lilla W. O! siostro moja jak ty zadumana!
Idź, spójrz na walkę, zaczaruj zwycięstwo.
Roza W. Na nic nie przyda się tu czar szatana.
Przekleństwo! przekleństwo! przekleństwo!
Ojczyzna nasza kona i na wieki,
Widzę umarłą...
I ty umarła... ja ci zamknę powieki,
Zimnego piasku w usta nasypię, a w gardło
Przekleństw, które ty z sobą poniesiesz w daleki
Kraj — na tamten świat — o! nieszczęśliwa!
Lilla W. Mówisz i wicher się zrywa
I płacze nademną biedną.
Więc ja mam umrzeć — o! Boże!
Roza W. Cicho! czy Bóg ciebie jedną
Stworzył? Czemu trudzisz Boga?

Tam krew nasza i krew wroga
Zrobiła strumień i łoże
I Gopło zaczerwieniła:
Będziesz ty jak płaczka wyła
Nad sobą — gdy rycerze konają?

Słychać dźwięk harf.

O! cyt — harfy nasze grają.
Słyszysz ich głosy ponure
Płaczące i rozstrojone?
Harfiarze wchodzą na górę...
Wszystko stracone!

Lilla W. Za harfiarzami tu wejdą rycerze
I nas zabiją i wytną harfiarzy.

Roza W. Co? a z chmurami przymierze?
A piorun posępny, złoty,
Co stoi jakby na straży
U wejścia groty?
Co? a szatański mój głos
Podobny zimnym szyletom?
A zmartwychwstanie dane przezemnie szkie-
letom!
A mój smutek! a mój los!
I ty nie ufasz w tę straż?
I ty się lękasz o! kraśna.

Lilla W. Ty mówisz — lecz twoja twarz
Jak księżyc smutna choć jasna,
Jak księżyc, umarłych słońce.
Gdzie nasi bracia obrońce,
Czy wiesz co z nimi się stało?

Roza W. Wnętrze groty zajęczało,
Słyszałaś odpowiedź skał. —
Wyjdź i wprowadź harfiarzy, ja ogień rozpalę.

Wychodzi dwunastu starców ze złotemi harfami

Proszę was, przy ciemnej skale
Postawcie te harfy rzędem,
I powiedźcie, co się stało z Wenedów ludem.
Lilla W. Czy mój ojciec i bracia moi jakim [cudem
Wyrwali się od śmierci?
Harfiarz. Starce z takim pędem
Szliśmy na górę, że nam w piersiach głos zamiera.
Lilla W. O! wy nie chcecie mówić.
Harfiarz. Niestety! Niestety!
Lilla W. O! bracia moi — O! mój drogi [ojcze, gdzie ty?
Ci ludzie milczą — mój ojciec umiera!
O! wy nie macie litości.
Harfiarz. Jak żądasz
Abyśmy z trwogi już przyszli do siebie.
Lilla W. Starcze! Ty na mnie, starcze, tak [spoglądasz
Jak na sierotę.
Harfiarz. Na ziemi i w niebie
Lud nasz przeklęty — o! biada nam! biada!
Twój ojciec wzięty — rycerzy gromada
Otoczyła go, z harfą jego złotą.
Widzieliśmy to i bladzi zgryzotą
Rwaliśmy włosy. — Bracia twoi wzięci.

Lilla W. Więc nie umarli? — o mówcie [mi jeszcze!
Więc nie umarli?...
Roza W. Nie — ale przeklęci!
Lilla W. O! nie mów tego! o! nie mów [przez litość!
Ja braci moich, ojca mego zbawię.
O! pobłogosław ty mi, siostro moja,
Ty smutna byłaś mi wesołej matką.
I wy mi, starzy ludzie, błogosławcie,
Ale nie proście Boga o nic dla mnie
Tylko o rozum i przebiegłe serce,
Abym zbawiła tych co są w kajdanach.
O! bądźcie zdrowi! nie troszczcie się o mnie;
Za mną jest każdy kwiat i każdy gołąb,
Co biały jak ja, swą mnie siostrą mniema,
I ten jest za mną, co nad gołębiami
W nieba błękicie jeszcze wyżej lata:
A gdy mię nazbyt przyciśnie nieszczęście,
Gotów odebrać gołębiowi skrzydła
I mnie dać skrzydła bym od ludzi poszła.
Jeśli nie zbawię ojca, umrę młodą —
A wtenczas płaczcie wy biednej dziewczyny!
Wychodzi.
Roza W. Nie czas żałować róż, gdy płoną [lasy. —
Cóż wy myślicie, harfiarze?
Harfiarze. Wszystko stracone!
Roza W. Na jad węża co w tej czarze

Karmi płomienie czerwone:
Zaklinam się wam, o starzy!
Że kości z pobojowiska
Wstaną i będą walczyć w takt pieśniom har-
[fiarzy.
Harfiarze. Wstaną i zginą raz drugi...
Roza W. I trzeci raz jeszcze zginą
I przejdą po nich zapomnienia pługi,
I stokrocie się rozwiną
Na krwawym umarłych stepie;
I cóż! — czy płakać?!
Harfiarz. Słuchaj! tam wrony zaczynają
[krakać,
I wilcy gryzą śpiące na oszczepie
Ciała rycerzy.
Roza W. Za trzy dni sto piorunów uderzy,
Tysiące się podniesie prawic;
Będzie okropna walka przy świetle błyskawic.
Żywi się pomięszają z umarłymi,
I nikt ich nie rozbroni.
Wy umarłych poznacie po zapachu ziemi,
Po ognistym śladzie koni;
Lecz ci co oko w oko spojrzą, nie poznają.
Harfiarz. O! cud! — Harfy nasze grają
Rycerski śpiew.
Roza W. Te harfy uczuły krew
I drżą...
Harfiarz. O! chodźmy tą pieśnią jak skrą
Ożywić ludy po siołach.

Roza W. Dębowe wieńce na czołach,
A w ręku harfy złociste;
W piersiach serca bursztynowe,
Jak słońca złote i czyste;
A w ustach pieśni grobowe,
Co budzą narodów lwy;
To są harfiarze! to wy!

Harfiarz. Wlałaś nam ogień do łez...

Roza W. Ogień nim we łzach ostygnie,
Dwanaście ludów podźwignie;
Za trzy dni wszystkiemu kres,
Walka i zgon!

Harfiarz. Nasze harfy tobie w ton
Odgrały smutnie.

Roza W. Uciszcie wy rękami rozpłakane lutnie,
Brońcie by między ludzi ta pieśń nie wybiegła,
Brońcie by grobu dusza ludu nie spostrzegła,
Brońcie by lud nad sobą nie usłyszał płaczu:
Jeśli nie obronicie tego — potępieni!

Harfiarz. Więc za trzy dni noc płomieni?...

Roza W. I noc okropności mściwa,
I wiek haraczu...
Pół rycerzy od piorunów zginie, pół od miecza.
Wódz dwie głowy mieć będzie, jedna człowiecza,
Drugą głowę trupią wódz mieć będzie.
Ja ostatnia zostanę żywa;
Ostatnia z czerwoną pochodnią:
I zakocham się w rycerzy popiołach,
I popioły mię zapłodnią,

A swatami będą dęby z płomieniem na czołach,
A łożem ślubnem będzie stos rycerzy.
Kto konając we mnie uwierzy,
Skona spokojny:
Ja go zemszczę lepiej od ognia i wojny,
Lepiej niż sto tysięcy wroga,
Lepiej od Boga...

Harfiarz. Idźmy: wróżkę szał porywa.

wychodzą.

Roza W. O! wróżka! wróżka! ludu nie-
[szczęśliwa!
Ona ma serce — Lecz noc już — już ciemno!
Chodźmy umarłych palić... Duchy! ze mną.

wychodzi.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Pole nad Gopłem. **Lech, Gwinona, Sygon, Gryf,** wchodzą zbrojni.

Lech. Zapalić ognie na pobojowisku,
I tu mi wzięte przyprowadzić jeńce.

Wchodzą DERWID z harfą złotą w ręku, LELUM i POLELUM w łańcuchach.

Syg. Z ręki mu złotej harfy nie wydarto.
Jest to Wenedów król z dwoma synami.

Lech do Derwida. Cóż myślisz, starcze, o lu-
[dach zachodnich?

Wczora ty byłeś panem tej krainy,
Dzisiaj do ciebie nie należy głowa,
Która rządziła wczoraj tymi ludy.
Szaty na sobie teraz porozdzieraj,
Okup się, starcze, łzy brylantowemi,
Bo ci czekanem łeb roztrzaskam siwy. —

do Lelum i Polelum.

Cóż to szczekacie jak psy łańcuchami?
Cóż to? niedźwiedzie, uczcie się pokory!
Gdzie mój kat? — Ten mi człowiek plunął [w oczy.
Że ja maleńki, to on mną pogardza,
A wiem że mego miecza nie udźwignie.
Gwinono, patrzaj jaki to lud rosły.
Ja komar, i krew z niego wycedziłem
I wycisnąłem w ręku jak cytrynę.
Jak się Czech dowie to nie będzie wierzył.
Poślę mu tego starca w podarunku,
I tych dwu młodych poślę królewiców,
Niechaj porobi z nich obudwu psiarzy.

Gwin. Ja chcę usłyszeć ich głos. Każ, niech [mówią.

Lech. Psy — łatwiej zmusić ich aby jęczeli.

Gwin. Ta harfa musi być zaczarowana.

Lech. Na Boga! prawdę mówisz, moja lwico,
Ta harfa musi być zaczarowana —
Stary! czy w harfie twojej siedzi dyabeł
Że tak o nią dbasz?... Na Boga! to mruki!
My tu przed nimi jak na nitce wróble,

A oni patrzą z góry jak na frygi.
Gryfie, odprowadź ich do Rzymskiej wieży,
Jak się wygłodzą, to głos odzyskają.

DERWID, LELUM, POLELUM wychodzą pod strażą.

To głuchoniemy jakiś lud, Gwinono,
I głuchoniemy król. — Na koń! hej na koń!
Ufundujemy na trupach królestwo.

Wychodzą wszyscy.

SCENA II.

Cela pustelnika podobna kształtem do wnętrza czaszki olbrzymiej. W głębi obraz N. Panny na dnie złotem. — **Święty Gwalbert i Ślaz.**

Gwalb. Splamiłeś moje oczy, mości Ślazie,
Wlazłem za twoją poradą na sosnę —
Splamiłeś moje oczy krwi widokiem.
To sprawa dyabla, przybyłem nawracać,
A jacyś ludzie przybyli wycinać:
Wycięli prędzej niż ja nawróciłem;
Za to się trzeba aż do krwi biczować:
Mnie, jako panu, tobie, jako słudze,
A obu jako sługom Pana Boga.

Ślaz. Et fit voluntas tua.

Gwalb. Tak, tak, Ślazie,
Et fit voluntas Tego co na niebie.
A jednak szkoda że ten lud wycięto,
Bo lud był dobry choć nie chrześciański.

Slaz. Domine, wszyscy więc poszli do piekła?

Gwalb. Ziemia przed krzyżem krwią czer-
[woną ściekła,
Z tej krwi wybuchnie płomień w kształcie krzyża.
Śmierć kruszy ciała, lecz wieczność przybliża.
Narody będą wkrótce okupione;
Widziałeś, Ślazie, komety czerwone
Z długimi chwosty — co tu wróżą zmianę,
Komety, co jak wiedźmy rozczochrane
Goniły za mną aż do Jeruzalem,
Grożąc mi chłostą, krzyżem, albo palem.
Cóż mi zrobiły?! — Kiedy będzie trzeba,
Te straszne gwiazdy palcem zetrę z nieba.
Bóg swemu słudze, za wiek długi trudów
Przerażających, da godzinę cudów.
Cóż mi ten mocarz, co tu krwawi lasy?
Nowy Faraon, wejdę z nim w zapasy,
Złamię i rószczkę ognistą otrupię;
A potem jedną łzą gorącą kupię
Żywot dla niego wieczny i zbawienie.

Ślaz. Domine, z czego proszę, są promienie,
Które ty nosisz na głowie?

Gwalb. Są ze mnie,
Z mojej wewnętrznej wiedzy i z anioła
Co w ciele mojem pali się tajemnie.

Ślaz. Myślałem że te płomieniste koła
Są z włosów?

Gwalb. Ergo nie byłyby z duszy?

Ślaz. Domine, a kot kiedy się napuszy,
To mu tak iskry z włosów wylatują.

Gwalb. Są ludzie głupi jak ty, co się trują
Porównywaniem dwóch natur w stworzeniu.
Ślaz. Domine, wiara jest w mojem wątpieniu.
Gwalb. Wątpienie z dyabła jest.
Ślaz. Więc mię on szuka.
Gwalb. Obacz no Ślazie, ktoś do chaty stuka.

Ślaz otwiera. Wchodzi LILLA WENEDA.

Lilla W. W imię Maryi.
Gwalb. Patrzcie! to królewna,
To neofitka moja. — Cóż tak rzewna?
Cóż tak spłakana? Córko, czemuś drżąca?
Lilla W. Przyszłam do ciebie, mój ojcze, [płacząca.
Mój ojciec, bracia moi są w niewoli,
Chcę ich ratować, lecz mię serce boli
A nie podaje żadnej mądrej rady.
Świat cały teraz dla mnie smutny, blady,
Za łez strumieniem nie widać mi słońca;
Ty mój poradnik jedyny, obrońca.
Nieszczęśliwego ojca mam w niewoli,
Braci w kajdanach.
Gwalb. Cóż ja ci poradzę?
Lilla W. Już w ostatecznej się widzę niedoli.
Powiedz, o! powiedz, czy ten Lech ma władzę
Ojca mojego zabić?
Gwalb. To człek srogi.
Lilla W. Powiedzże czem są twoje wielkie [bogi,
Jeśli nie mogą mi dopomódz biednej?

Gwalb. Bluźnisz dzieweczko, Bóg w osobie [jednej.
Lilla W. O! ja wiem! ja wiem! tyś mnie [uczył długo,
Nie zapomniałam wcale twej nauki;
Lecz teraz naucz jak ocalić ojca.
Gwalb. Gotowaś jest ślub czystości uczynić?
Lilla W. Mój ojcze, jeśli tem ojca wybawię,
Ja będę czystą jak marcowe śniegi,
Jak po moczarach białe konwalije,
Albo te kwiatki co ze śniegu wstają
I brudnej ziemi nie widzą i giną.
Dosyć mi będzie że mi starzec siwy
Pobłogosławi i obleje łzami.
Gwalb. Zrób więc intencyę przed obrazem
Boga, na krzyżu — ukrzyżowanego. [Matki
Zrób jej ofiarę z dziewiczego serca.
Lilla W. Jakże mam mówić? — O! nie- [bios Królowo!
Oddaj mi ojca a ja ci dam siebie
Jako białego gołębia bez plamki,
I nic nie będę więcej pożądała,
I nic mię nigdy na świecie nie splami.
Gwalb. Teraz, dzieweczko, ona będzie z nami. —
Ślaz! daj mi kostur. — Gdzież obozem leży
Ten Lech?
Lilla W. On, ojcze, mieszka w Rzymskiej wieży.
Gwalb. Na stare nogi droga niedaleka.

ŚWIĘTY GWALBERT i LILLA WENEDA wychodzą.

Ślaz. sam. Dyabeł mi każe służyć u człowieka
Co mnie suchymi korzonkami głodzi.
Wychudłem jak szczep... Człowiek się raz rodzi —
Pamiętaj o tem dobrze, mości Ślazie,
Żeś się urodził — I raz więc umiera —
Pamiętaj dobrze na to, mości Ślazie
Że raz umiera i że się raz rodzi.
Ergo — ponieważ się już urodziłeś,
Więcże korzystaj z tego, mości Ślazie.
Ergo więc, nogi za pas i w świat jasny!
A zrób intencyę z czystości: — A na co? —
Czy masz w niewoli ojca panie Ślazie?
A jak się w tobie zakocha królewna
A ty w czystości jak w błocie po uszy! —
Chciałbym coś znaleść niepotrzebniejszego
I z tego zrobić votum Panu Bogu,
Aby mi trochę sprzyjał na początek. —
Naprzykład — zróbmy votum z przywiązania
Do mego pana — ot i lżej na sercu...
A teraz niech tę celę biorą dyabli!
Już nie potrzebna mi — niechaj się pali.

Podkłada ogień pod ściany... i z zapalającej się celi wychodzi.

SCENA III.

Sala w Rzymskiej wieży. — **Lech i Gwinona** wchodzą.

Lech. Cóż robić z tymi ludźmi żelaznymi?
Uledz mi nie chcą — Cóż robić, Gwinono?

Gwin. Rada jest moja zbyć się ich na
Lech. Co? — pozabijać? [zawsze.
Gwin. Znów się wzdrygasz, mężu,
I w czynach boisz się ostateczności.
Dwa razy przez tę naturę kobiecą
Straciłeś kraje już podbite prawie;
Rycerzy ledwo ci zostaje garstka:
Ty zawsze ufasz w szczęście i fortunę,
I w tę gorącość krwi co ciebie rzuca
W niebezpieczeństwa: a nie myślisz o tem,
Że mamy dzieci, które pójdą z torbą,
I miecz ojcowski przedadzą za szeląg,
Jeśli ich w życiu nie postanowimy
Na dobrze, stale zbudowanym tronie.
Lech. To wszystko prawda.
Gwin. Patrz na brata Czecha,
Jemu się także ty oszukać dałeś,
To też postąpił z tobą jak z dzieciną,
Sam zabrał kraje we dwóch pokonane
A ciebie wysłał aż w północne lody.
Cóż, moja frygo z rozpalonej stali,
Kto cię pokręci, choć dłoń sobie sparzy,
Kontent bo ty się kręcisz za to długo.
Lech. Widzę to czasem że mnie oszukują.
Gwin. Kto z boku patrzy, ten to widzi [zawsze.
Lech. Cóż ty ze starym zamyślasz Derwidem?
Gwin. Co? — Zdaj to na mnie, sam idź [do sokołów!

Ty dobry w boju i na polowaniu:
Ale gdy trzeba robić, to co nudzi,
To się ty wzdrygasz. — Ty masz lwią naturę.
Albo spać... albo krew pić lubisz ciepłą.
Lech. Ja to do siebie znam.
Gwin. Cóż, mój tygrysie!
Dajże na moją już odpowiedzialność
Tych jeńców — jeśli zrobię źle, wyłajesz.

Lech daje znak że zezwala i wychodzi.

Gryf... przyprowadzić mi tutaj Derwida.

DERWID wchodzi jako więzień z harfą w ręku. — GRYF.

Jeszcze mu z ręki harfy nie wydarto.
Wy się boicie wszyscy tego starca.

Przystępuje do Derwida i chce mu harfę wyrwać. — Derwid podnosi harfę jakby ją chciał uderzyć.

Derw. Precz!
Gwin. O! widzicie! on mię chciał uderzyć.
Nie zabijajcie go — ja z nim pomówię.
Człowieku! chcesz ty mnie nauczyć czarów?
Słyszałam że ty masz w tej harfie ducha,
Który zgaduje przyszłość; czy to prawda?
Derw. Mam w harfie ducha co zgaduje przyszłość.
Gwin. Każ mu wystąpić, niechaj go zobaczę.
Derw. Póki ja żyję, ten duch w harfie będzie.
Gwin. A jak ty umrzesz?
Derw. Do nieba uleci.
Gwin. Ja mogę ciebie dziś pozbawić życia.

Ja tego ducha widzieć chcę. Rycerze,
Przynieście jemu pić, niech się ożywi.

do Derwida.

Ty mi wywołasz z harfy tego ducha,
Inaczej — klnę się na Hekate i trzy
Starki, co w piekle krwawemi nożami
Nić przecinają ludzkiego żywota,
Że zginiesz.

Derw. Nigdy! o! nigdy, piekielna!
Ty nie usłyszysz pieśni niewolnika,
Nigdy ta ręka od łańcuchów sina
Strun się nie dotknie! Nigdy moje oczy
Łez nie wyleją, póki te łzy moje
Mogą posłużyć wam na wywołanie
Z ust okrwawionych serdecznego śmiechu.
O! nie — nigdy wy z króla niewolnika
Nie uczynicie służalca harfiarza.
Ta pieśń co do krwi pędziła rycerze,
I w miecze kładła dusze nieśmiertelne,
I wściekliznę swą ducha ojczystego
Dawała mieczom ząb co gryzł wam kości
I truł wam rany: nie zabrzmi w niewoli.
Możecie wy tę harfę wziąć i rzucić
W ogień i ogrzać przy niej ręce wasze,
I wasze trupie twarze rozczerwienić?
Możecie spalić ją, ale nie zgwałcić.
O! sprobuj — połóż twe palce na strunach,
Czy wywołają z nich co więcej niż dźwięk
Śmieszący ludzi? — I ty myślisz, że ja,

Gdy na mem sercu położysz twe szpony,
Poddam się palcom targającym żyły
I z mego jęku zrobię pieśń? — O! jędzo!
Ty myślisz że ja, gdy dziś jeszcze z góry
Widziałem lud mój — co jak jeden człowiek —
O! nie, jak jeden trup leżał na polu,
Myślisz — że takim okropnym widokiem
Rozhartowany będę i pokorny?
Spróbuj czy ze mnie co więcej wyciśniesz
Nad krew — co będzie przeciw tobie świadczyć,
Przed mymi ludy — Nie, ja nie mam ludu! —
Lecz po narodach już wymordowanych
Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą
Ty musisz bladnąć, i ciągle twe lica
Strupiałe nową krwią farbować musisz.
Weźże krew moję do twej gotowalni,
Czarna kobieto, i co dnia jagody
Czerwień krwią moją, aby cię mąż kochał
I nie zobaczył że masz krew zieloną.

Gwin. Skończyłeś, starcze?

Derw. Nie jeszcze! nie jeszcze!
Ja czuję w sercu jakąś moc zabójczą,
Która mym słowom da moc zabijania,
I ciebie mi tu da za niewolnicę,
I z twego trupa mnie pokonanemu
Tron nowy zrobi. Stój tu! ja ci łono
Osuszę, piersi napełnię popiołem,
W żywot nasypię gadzin — O! gdybyś ty
Była kobietą — gorzej niż to wszystko,

Bo bym ci oczy twe napełnił łzami,
Opowiadając ci moje nieszczęście —
Ale ty jesteś nie z tych, które płaczą.
Ciebie zabijać trzeba przekleństwami;
I piekło całe zakląć przeciw tobie,
Ażeby piekło całe było w tobie.

Gwin. Ten starzec śmierci chce. Wydrzeć [mu oczy!

Derw. Czekaj! niech jeszcze raz spójrzę na [ciebie
Temi oczyma co będą wydarte.

Gwin. Precz z nim!

Derw. Przez oczy moje wyłupione
Niechaj na ciebie patrzy Bóg!

Żołnierze wyprowadzają DERWIDA.

Gwin. To dziwnie.
Te oczy siwe ze srebrnemi rzęsy
Serce mi do krwi ugryzły. — Mój Gryfie,
Zawołaj mi tu Kraka i Arfona,
Niech się z tą złotą harfą przyjdą bawić.
A najmłodszemu Gwinonkowi zanieść
Oczy wydarte, niech z niemi poigra.

Wchodzi ŚWIĘTY GWALBERT — LILLA WENEDA.

Gwalb. Czy tu znajome jest Chrystusa imię?

Gwin. Cóż to za człowiek? czemu tu wpu- [szczony?

Gwalb. Straż twoja cudem pokonana, drzymie.

Gwin. Ty jak Hekate masz księżyc czerwony
Na siwych włosach. — Co to jest za człowiek?

Gwalb. Ja ciemne chmury zdzieram z ludz-
[kich powiek,
I światło niosę dla duszy słoneczne,
Ja ludziom biednym daję życie wieczne.
Ktokolwiek jesteś, schyl przedemną głowę.
Gwin. Jakiś czarownik.
Lilla W. do św. Gwalb. O! panie, mów za mną.
Gwalb. Przyszedłem tutaj w imię Boga mego
O pognębionych ludzi się upomnieć.
Oto jest córka króla tej krainy,
Która ma braci i ojca w niewoli
I przyszła prosić za nimi.
Lilla W. O pani!
Ja przyszłam prosić za ojcem i braćmi.
Nie patrz ty na mnie srogo — ja pokorna.
Ja przyszłam twoje nogi rosić łzami,
Ja będę za to twoją sługą; będę
Płótno twe bielić, twoje krowy doić,
Twe szpaki takich nauczę wyrazów
Że w dzień i w nocy będą dziękowały
Za moich braci, za mojego ojca.
Ja z moich oczu ci zrobię źwierciadła,
Z których się będziesz ty widziała piękną,
Wesołą, dobrą i pełną litości
I sama siebie widząc, będziesz kochać;
A ja cię więcej jeszcze będę kochać
Niż się ty możesz kochać sama siebie.
Gwin. Za późno przyszłaś.
Lilla W. O! nie mów! o! nie mów!

Ja tu leciałam jak gołąb do dzieci.
I gdyby nie ten stary człowiek, pani,
Jużbym tu była dawno zawieszona
Na szyi mego ojca. — Gdzie mój ojciec?

DERWID wchodzi z wyłupionemi oczyma i podnosi ręce na Lillę Wenedę.

Derw. Puśćcie mnie! krwią chcę ją widzieć [i mózgiem.
Ona tu musi być. Tu, tu ją widzę —
O bądź przeklęta!

Lilla W. Ojcze! to ja, ojcze.

Derw. Co? — to głos mojej córki, o [niebiosa!
Ja córki mojej nie widzę.

Lilla W. Mój ojcze,
Tobie wydarto oczy! — Czy zupełnie?
Czy ty zupełnie mnie nie widzisz, ojcze?
Poczekaj, krew ci obetrę włosami.
I nigdy moich włosów nie obmyję;
Lecz je rozpuszczę do ziemi czerwone
I w tej koszuli okropnej uklęknę
Skarżyć się Bogu. Ojcze nieszczęśliwy!
O! srodzy ludzie! o! ludzie okrutni!
Pani! ty jesteś niewinna? co — prawda?
Tego nie mogła uczynić kobieta?
Ty sama teraz cierpisz! — o! na Boga!
Dajże mi teraz pani, tego starca!
Wszakże ty widzisz że on nie ma oczu,
Tylko te biedne moje dwie źrenice

Które łez pełne. O! dajże mi teraz
Mego ślepego ojca.
Derw. Mój słowiku!
Cicho bądź! jędzy tej nie ruszaj.
do Gwinony. A ty,
Wściekła kobieto! jeśli cię ten widok
Ślepego starca i córki co widzi
Czerwone ojca swego oślepienie
Dręczy? jeśli cię dręczy ta męczarnia? —
A musi dręczyć — bo cóż ty zdobyłaś
Tem okrucieństwem prócz kilku perełek
Co z oczu mojej córki upadają,
I kilku tych łez okropnych co ciekną
Z mej próżnej czaszki — Więc jeśli cię dręczy
Ta niemoc twoja, ta bezsilność twoja —
Sprobuj czy moja cię śmierć nie uleczy,
I tygrysiego serca nie nakarmi.
Gwin. Pamiętaj że ja mam cię zabić władzę.
Lilla W. Okrutna pani! nie, ty nie masz
[władzy!
O! nie, ty nie masz w sobie takiej władzy:
Ja ci powiadam z głębi rozdartego
Serca, że nie masz nad nim władzy żadnej.
Wymyśl trzy razy śmierć najokropniejszą —
Trzy razy wszystko wymyślisz na próżno.
do Św. Gwalberta.
Nie prawdaż, starcze, że matka Chrystusa
Będzie mnie bronić razem z aniołami
I da zwycięstwo nad tą dumną, krawą:

Trzy razy będę ojca zbawicielką,
A ty się spłonisz żeś taka bezsilna,
Przeciw rozpaczy mojej ostatecznej.
Gwin. Dziwne wyzwanie! słyszeliście wszyscy:
Ta mnie dziewczyna wyzywa. — Już miałam
Oddać ci ojca, bo ten łachman stary
Stał mi się wcale niepotrzebny: teraz
O niego będą toczyć się turnieje.
Gryfie, weź starca, za włos jego siwy
Uwieś na drzewie, niech słońce go pali
I dziobią kruki: dla większej męczarni,
Niech końcem stopy, ziemi się dotyka.
Lilla W. Gdzie król? ja pójdę do króla
Gwin. Idź. [ze skargą.
Gwalb. Klątwa Boga na tym krwawym domie.

Wychodzą. — Chór dwunastu harfiarzy:

Oczy wydarto staremu królowi,
Pęka się córki bursztynowe serce,
A w naszą starą kość, strach idzie mrowi,
Lecz nie lejemy łez, bo ci morderce
Gotowi ludom rzec: zwycięstwo nasze!
Zwątpił o sobie lud! Harfiarze płaczą!
Niech spojrzy w piersi wróg, niech patrzy
Czasze nalane krwią, serca rozpaczą, [w czasze,
Z ust się wydziera krzyk o zemstę Boga,
Czekamy wszyscy drżąc na piorun z chmur —
A kiedy milczy niebo — śpiewa chór. —
A kiedy śpiewa chór — drży serce wroga!

AKT DRUGI.

SCENA I.

Pobojowisko, noc. **Roza Weneda** w głębi pali koście rycerzy i śpiewa. **Ślaz** wchodzi.

Ślaz. Dalibóg! trupów tu jak maku: głupcy!
Gdyby się spytał kto tych wszystkich durniów,
Dla czego teraz się nie mogą ruszyć?
Jeden odpowie: brak mi kawałeczek
Serca — a drugi: mam strzałkę maleńką
W mym pacierzowem ogonie; i każdy
Miałby wymówkę — ze mną tak nie będzie.
Nie, ja do śmierci chcę żyć, a po śmierci
Będzie jak Bóg chce i jak chce Pan Gwalbert —
Cóż to za wiedźma przed stosem z płomieni
Trupich piszczeli ogniem oświecona?

Roza W. Czar się nie robi — tu jest czło-
[wiek żywy.

Slaz. Jezu Marya! gotowa mnie zabić.

Roza W. Wężu, kto jesteś?

Slaz. Umarły ze strachu.

Roza W. Gdzie idziesz?

Ślaz. Wszędzie gdzie każesz Waćpani.

Roza W. Ja wiem czem jesteś... ty będziesz
Mam tutaj sztylet. [zabójcą.

Ślaz. Jakaś waryatka!

Roza W. Przed tobą płynie krwi bolesnej
Z tych trupów cieknie i płynie; [rzeka
Za tą wodą dom człowieka,
Ten człowiek zginie;
Życie jest jego dla mnie jak psa życie.
Ty go zabić powinien.

Ślaz. Ja?

Roza W. O świcie
Go zabijesz, idziesz po to.
Słuchaj! — jesteś złodziejem...

Ślaz. Ja?

Roza W. I złotą
Harfę ukradniesz mego ojca.

Ślaz. Pięknie!

Roza W. I słuchaj, jeśli z bolu harfa jęknie,
Jeżeli jęknie ojcu mojemu kradziona:
Ty ją utulisz w płaczu jak dziecko — i skona
Ojciec mój — ale harfa zwycięży narody!
Pamiętaj!

Ślaz. Dobrze.

Roza W. Lub z głazem do wody
Rzuć się i toń — bo serce ci wydrę i oczy.

Oddala się w głąb do płomieni.

Ślaz. Rozumiem, ukraść harfę i zabić czło-
A to mi wcale piękna awantura! [wieka.
Wylazła z trupów i z płomieni mara
I mówi do mnie: Ślazie, jesteś zbójcą —
Dziękuję pani że tak dobrze trzymasz
O mojej cnocie — A do mnie ta znowu:

Mój mości Ślazie, waść jesteś złodziejem —
Chciałem ją za to w pysk, a ona w ogień
Jak salamandra; szukajże z nią ładu!
Gdyby przynajmniej była powiedziała,
Czy mnie powieszą, jak będę złodziejem? —
Co teraz robić? Widzę tam na górze
W złocistej zbroi nieboszczyka — pójdę,
Obedrę zbroję i na siebie włożę,
Może cokolwiek znajdę w niej odwagi. Wychodzi.

Roza W. śpiewa. Trzaska w płomieniach kość,
W czaszkach się warzy mózg,
Tu kwiatów będzie dość
I lilijowych rózg
Z kwiatami o! z białymi kwiatami...
O! o! — o! o! —
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

Ja palę trupy wciąż.
Tu mój kochanek był,
Do czaszki przylazł wąż,
I krew mu z oczu pił,
I do czaszki wlazł krwawemi ustami.
O! o! — o! o!
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

Oddala się — płomienie gasną.

Ślaz wchodzi w zbroi — sam. Otóż ubrany jestem
[jak na święto.
Ta wiedźma wrzeszczy tu na całe gardło
A tu są ludzie co chcą spać: naprzykład

Ten obywatel co mi dał tę zbroję
Chciał spać, musiałem dobić nieboraka.
Ergo ta wiedźma powiedziała prawdę;
Bo jeśli dobić żyć nie mogącego
Znaczy to samo co odebrać życie:
Więc ja zabiłem — nie — tylko dobiłem.
Gdzież w przykazaniach boskich: nie dobijaj —
A gdyby nawet było w przykazaniach
To ja nie wierzę w boskie przykazania...
I tak... a jeszcze na moją obronę
Mógłbym przytoczyć że mię ten nieboszczyk
Prosił abym go zrobił nieboszczykiem...
Tymi wyrazy... widzisz tu Salmona
Z połamanemi kościami — więc dobij!
Więc ja dobiłem go i rzecz skończona. —
A teraz pójdę w tej zbroi do Lecha;
I będę, jakbym przywędrował z Lechem,
Służyć u Lecha i zwać się szlachcicem. Wychodzi.

SCENA II.

Sala w zamku Lecha. — **Lech** i **Sygoń**.

Lech. Więc ty widziałeś jak mój Salmon
Opowiedz jego śmierć. [zginął?

Syg. Kiedy się, Lechu,
Za ostatnimi Wenedy puściłeś
Na czarnym koniu, Salmon twój kochany,
Ujrzawszy wzgórze, na którem dwunastu
Stało Derwidów, z harfami złotemi,

Tak że z tych starców i z harf pagórkowi /
Była korona, rzucił się z dobytym
Mieczem, na owe wzgórze Salmon młody,
I nie znajdując żadnego oporu,
Króla Derwida wziął za siwą brodę
I ciągnął z tronu kamiennego gwałtem:
Gdy oto nagle, harf złotych dwanaście,
Jako dwanaście siekier podniesionych,
Na hełm Salmona spadło... a jam słyszał
Jęk tego hełmu i jęk harf dwunastu...
Przybiegłem — wzgórze całe było puste,
A na niem leżał cichy trup Salmona.

Lech. Na Boga! każda z tych harf mi od-
Życiem, za życie mojego rycerza. [powie

Syg. Już się królowa zemściła na królu.

Lech. I cóż?

Syg. Kazała mu wyłupić oczy.

Lech. Na Boga! mała kara, mała kara!
Psy! psy! psy! — zabić harfami rycerza,
Chciałbym ten kielich cały krwią napełnić...
Rycerz rozbity jak garnek, nie bronią,
Ale harfami! — pfu! — zgroza. Sygonie,
Gdyby mi kiedy taka śmierć groziła
Utnij mi głowę, zrąb mi głowę z karku.

Wchodzi LILLA WENEDA.

Cóż to za biała jakaś Wenedzianka?

Syg. Córka starego króla.

Lech. Tego starca,
Który mi zabił Salmona?

Syg. Tak, panie.

Lech. Czegoż odemnie ona chce?

Lilla W. Litości.

Lech. Właśnie mi teraz z litości wystygło
Serce, twój ojciec jest mi jak wąż sprośny.
Młodocianego mi zabił rycerza.

Lilla W. Więc nie litośny bądź, lecz spra-
Ty ojcu memu zabiłeś tysiące [wiedliwy.
Młodych rycerzy i przyjaciół starych:
A żona twoja mu nie zostawiła
Oczu by płakał nad swoją niedolą.
Wyście mu wszystko wydarli! ach wszystko!
Nawet pociechę którą ma płaczący
Przez ołzawione oczy widzieć niebo,
Lub twarz człowieka, który nad nim płacze,
Lub lice córki, co chce być wesołą
I twarz umila nadziei promieniem.
O! panie, wszystkoście mu już wydarli!
Wszystko prócz serca córki nieszczęśliwej.
Idź, Lechu — obacz go — a będziesz płakał!
Idź, Lechu! — on tam na twoim dziedzińcu,
Za siwe, święte włosy przywiązany —
Głodny mój ojciec — cierpiący mój ojciec!
Idź, Lechu! obacz co oni zrobili
Z moim nieszczęsnym ojcem — ty masz oczy:
Więc idź i obacz... a jeśli ty, Lechu,
Na taki widok nie będziesz litośnym,
To chyba jesteś Lechu, nie człowiekiem.

Lech. Sygonie! moja Gwinona się biesi,
Ona tu miarę przybrała.

Lilla W. O Panie!
Ona tam teraz przed wiszącym starcem
Do okrucieństwa zaprawia twe dzieci,
Ojca mojego im nazywa królem,
A to maleństwo za matką świegoce:
Król, król, i w mego ojca oczy puste
Niegodziwymi rzuca kamyczkami.
O! idź ty Lechu i obacz tę zgrozę!
O! idź ty Lechu i skarż tę kobietę!
Ona ci psuje, Lechu, twoje dziatki,
Z tych dziatek będą potem królobójce,
Ty będziesz się bał, gdy cię nazwą królem,
Tak, jak zwą dzisiaj ojca mego królem:
Król, król, jak kawki świegocą. O! Lechu,
Idź sam i obacz...
Lech. Wszak nie ma w tem grzechu,
Sygonie, mojej miłej podciąć skrzydeł... Wychodzą.
Lilla W. On mi uwolni ojca z rąk stra-
Wychodzi. [szydeł...

SCENA III.

Dziedziniec zamkowy. Na jednej z bocznych ścian widać cień przywiązanego Derwida do gałęzi dębu...
Na przedzie sceny **Gwinona, Krak i Arfon.**

Krak. Mamo, ja nie chcę więcej tego starca
Bić kamykami. On się już nie rusza.
Gwin. Krak, jak wyrośniesz będzie z ciebie
Krak. Nie, mój braciszek Arfon będzie babą, [baba.
A ja rycerzem sławnym jak mój papa.

Gwin. Chcesz być rycerzem? a kiedym kazała
Wziąść łuk i trafić w serce tego starca,
To skowytałeś jak psiątko: — Nie mamo,
Nie, ja żałuję dobrego staruszka. —
Wstydź się, czyżykiem jesteś nie chłopakiem.

Krak. Cóż ten staruszek zrobił tobie, Gwina?

Gwin. Co? nie pamiętasz już, Kraku, Sal-
Salmona, co cię nieraz na rumaku [mona?
Sadzał i uczył harcować... ten stary
Zabił Salmona, Salmon już nie wróci.

Krak. Ten stary zabił Salmona?

Gwin. A widzisz?
Już rączki ściskasz w kułak, jużeś gniewny. —
Arfonie, daj łuk braciszkowi — daj mu.
On lepiej strzela niż ty.

Arf. Ja sam trafię.

Gwin. Idź, baw się harfą, daj łuk braci-
Dając Krakowi łuk. [szkowi.
Na, i mierz w serce, w serce — wiesz gdzie serce?

Krak. Wiem, mamo, bo mi teraz głośno puka.

Mierzy z łuka w stronę gdzie się znajduje męczony Derwid...
Wchodzi LECH, SYGOŃ i LILLA WENEDA.

Lilla W. O! widzisz panie, chcą mi zabić ojca.

Lech. Gwinona, każ mu spuścić łuk, na Boga!
Bo go tu zetnę szablą jak makówkę.
Cóż to?... czy ojciec jest tu u was niczem?
Spuść łuk! bo łebek ci ukręcę — spuść łuk!

Gwin. Spuść łuk, mój Kraku, papa tobie każe. —
Cóż to tak gniewny, mój człowieku? cóż to?

Lech. Mam się nie gniewać? ja mam się nie
Kiedy tu widzę moje własne dzieci, [gniewać,
Urągające z niedoli królewskiej,
Jedzące mięso jak orlątka młode.
Cóż to? czy moje dzieci są chowane
Jak psy rzeźnika? — precz mi stąd, szczeniaki!

Dzieci odchodzą.

Gwinona, dosyć już tych okropności.
Każ tego starca odwiązać.

Gwin. Ty panem,
Każ go odwiązać.

Lech. Cóż to? jużeś gniewna?

Gwin. O! dzień przeklęty, kiedym ja się dała
Uwieść przez ciebie z islandzkiego brzegu
Abym tu była teraz niewolnicą
Twojego gniewu i niestałej żądzy.
Lepiej mi było morze rozhukane
Poślubić, albo wulkan płomienisty,
Lub zostać Nixów albo Farfadetów
Małżonką: lepiej o! lepiej sto razy;
Niż teraz za mym ubogim rycerzem
Przez świat wędrować i znosić obelgi,
I nie być pewną dnia że mąż mię kocha.
Bo jakże kocha mnie ten lew ryczący?
Serce mi ciągle gryząc albo głaszcząc,
Dłonią żelazną — jakże mi pochlebia? —
Z rana pochlebia a wieczorem karci.
Jakże mi wierną miłość wynagradza?
Co mi da z rana, odbierze wieczorem

Tak że ja nie wiem, żoną ja czy sługą
Jestem u niego? miłą mu czy gorzką?
Szlachetną w jego myśli? albo podłą? —
O! jeśli tak ma być zawsze, o Lechu!
To mię odegnaj i pójdę ja bosa
W te ciemne lasy wilkom i niedźwiedziom
Pochlebiać, łasić się, prosić o litość. —
Wstydzisz się; nic mi już nie odpowiadasz?
Bo ty szlachetny i wiesz że mam słuszność.
Dzisiaj mi dałeś w moc tego Derwida,
Pierwszy raz rzekłam: on mi przecie ufa:
A teraz muszę znów wyjść z omamienia.
Chodźcie tu wszyscy! Patrzcie, jak Lech rycerz
Żonie danego dotrzymuje słowa.
Ja w słowie jego zaufana święcie,
Na jego słowo, dałam moje słowo:
Teraz on swoje święte słowo łamie;
A ja się muszę oszkalować sama,
I zaprzysiężeń moich niedotrzymać...
Chodź tu dziewczyno, wyzwałaś mnie dzisiaj
Na zakład, że trzy razy ojca twego
Wyrwiesz od śmierci — a ja ci przyrzekłam,
Że twego ojca oddam ci, jeżeli
Trzy razy śmierci go wyrwiesz okropnej.
O! łatwo zakład ci wygrać z królową,
O której honor nie dba mąż i rycerz.
Ciesz się więc. — A ty Lechu, tej dzieweczki
Zdrowie pić będziesz moją krwią — ty znasz mnie!

Islandzką jestem królewną, pamiętaj!
Do obelg takich nie przyzwyczajona.

Chce odchodzić.

Lech. Stój.

Gwin. Idę z wieży się rzucić.

Lech. Kobieto!

Gwin. Jak mię nie będzie, każesz z moich
Porobić struny do twej harfy złotej, [włosów
I starzec ci ten będzie o mej śmierci
Grał — albo wicher islandzki przyleci
Z ojczystej mojej ziemi i na strunach
Położy usta przekleństwem wyjące.

Lech. Za nadto jesteś teraz rozżalona,
Mówić nie można z tobą. Chce odchodzić.

Lilla W. Zatrzymując go. O! mój panie.

Lech. Czego odemnie chce ta wiedźma?
Przeciwko mnie są. [wszyscy

Lilla W. Więc mój ojciec skona?

Lech. Twój ojciec na śmierć zasłużył sto razy.
Niechaj rycerze go dokończą — i niech
Więcej nie słyszę o nim.

Lilla W. Ach! okrutny!
Słuchajże teraz mnie, straszny człowieku!
Słuchajże teraz mnie, ty pani krwawa!
Ja tu wynajdę, aby wam nakarmić
Zemsty łaknące serca, taki sposób,
Taką wam straszną rzecz wynajdę myślą,
Taką rzecz powiem: że wy struchlejecie
Na samą pierwszą myśl tej okropności.

Słuchajcie tylko! słuchajcie! Ten starzec
Ma dzieci — dzieci te u was w niewoli,
Dwóch macie synów tego starca w rękach:
Otóż wybierzcie z nich którego losem,
Dajcie mu w ręce topor wyostrzony,
Niech o sto kroków stanie i toporem
Rzuci na ojca — co? czy pozwalacie?

Gwin. Przywieść tu jeńców.

Lilla W. Lecz królu! lecz królu!
Jeżeli brat mój rzuciwszy toporem
Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:
O! patrzaj — ten włos co tak przeźroczysty
Jak blady gwiazdy błękitnej ogonek
Pomiędzy drzewem a starego głową:
Jeżeli ten włos tylko mu ustrzyże,
To więźnie będą wolni — czy przyrzekasz?

Lech. Ów co rzecz taką zrobi, będzie wolnym.

Lilla W. Oba?

Lech. Tak oba...

Lilla W. I mój ojciec?

Gwin. Ojciec
Do mnie należy — zbaw go tak trzy razy
A będzie wolnym.

Lilla W. Ach czyliż niedosyć
Raz tylko ojca zbawić, o królowo!

Wchodzi LELUM i POLELUM. Oba łańcuchem złączeni tak że prawa pierwszego ręka do lewej ręki Polelum przykuta.

Gwin. Otóż są więźnie, mów czy się podejmą?
Ty siostra, srogi targ zrobiłaś za nich.

Lilla W. O! mówcie do nich wy — ja
[cała drżąca.
Lech. Jest wieść że celnie rzucacie toporem.
Jeśli z was który o sto kroków rzuci
Topór na ojca, i tak weń wymierzy
Że wiszącemu na drzewie za włosy
Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:
To będzie wolny razem ze swym bratem.
Lilla W. Nie zechcą! oni nie zechcą! — Po-
Jedyny to jest dla ojca ratunek, [lelum,
Ojciec na drzewie powieszony, skona,
Jeść mu nie dano ani pić — on skona!
On was nie widzi — wydarto mu oczy.
Jeżeli topór mu roztrzaska głowę,
Nie będzie widział że to syn tak rzucił.
On śmierci swojej przed śmiercią nie ujrzy.
Jeżeli umrze... o śmierć nielitośną
Swego własnego syna nie posądzi...
Polelum... topór weź. Ojciec nie widzi.
Weź, tylko śmiało...
Polel. Daj.
Lilla W. Ale go nie rań.
Polel. I cóż mam robić?
Lech. Psie! ty godzisz we mnie.
Polel. Mówisz że trzeba godzić w mego ojca?
Lech. Zgnijesz w kajdanach, jeśli nie posłu-
Polelum rzuca topór na ziemię. [chasz.
Lel. Bracie, napróżno targasz się w łańcuchu,
Niewolnikami jesteśmy, Polelum.

Pomyśl — ty dobrze władasz tem żelazem.
Gdyby nie serce w tobie, tobyś trafił,
Więc zatruj serce na chwilę i pomyśl
Że to nie w ojca włos uderzyć trzeba,
Lecz w łona ludzi tych, co będą czuli
Hańbę ze swego zwycięstwa nad nami...
Polelum! podnieś ten topór okropny,
Przykuty do mnie za twą lewą rękę,
Tyś niewolnikiem mojej ręki prawej:
Ty cały jesteś moją ręką prawą:
Ty będziesz rzucał a ja będę cierpiał —
Mamyż na wieki i my i nasz ojciec
Już pokonani być dolą, i nigdy,
Nigdy tym krwawym ludziom nie pokazać,
Co wreszcie może rozpacz niewolnika.
Polelum! zemsty! — Ja skonam w więzieniu...
Mnie trzeba słońca... tobie zemsty trzeba.
Ach bądź odważny.

Polel. O! Bogi piekielne!
Z jednej mi strony brat cierpiący kona —
Tam ojciec nędzny — tu mi dają topór —
Co robić!

Lilla W. O! mój Polelum! o bracie!
Zbawisz nas wszystkich.

Polel. Daj topór. O! Boże —
Odwróćcie oczy abym ja nie widział
Na waszych bladych twarzach przerażenia. —
Wiec trzeba włosy te odciąć — te włosy —
Te siwe włosy? — Nie patrzcie wy na mnie,

Bo mi się oczy łzami ćmią. Okropnie!
Czy wy jesteście pewni że mię ojciec
Nie widzi — tylko czy jesteście pewni?
Lilla W. On ma wydarte oczy.
Polel. Przez błyśnięcie
Mego topora utraciłby oczy,
Gdyby mu ludzie oczu nie wydarli.
Ach dosyć było taką rzecz wymyśleć
A starzec by sam sobie wydarł oczy,
Aby nie patrzał na zabójcę syna.
O! do czegoż ty przyprowadzasz, Boże,
Człeka co stracił ojczyznę! — O! patrzcie
Ażeby teraz wyratować brata,
Muszę być ojca mego męczennikiem.
Siostra mnie własna o zabójstwo prosi,
Ludzie z boleści mojej urągają.
O! przyjdź, godzino zemsty albo śmierci.
Gwin. Cóż to, więc nie masz odwagi?
Polel. Bezczelna!
Ja się odwagi mojej własnej boję. —
Prowadźcie mnie tam skąd mam rzucać topór.
O tem ciśnięciu straszliwem Weneda
Będzie wam śnić się...

Prowadzą okutych razem braci na metę rzutu — zasłona spada.

CHÓR. — Dwunastu Harfiarzy.

Niestety! Niestety!
Gdzie sprawiedliwość boska? gdzie pioruny?
Syn na własnego ojca topór rzuca,
Niebo się całe ćmi krwawemi łuny,

Błyskawicowych chmur rzygnęły płuca,
Piorunów deszcz okropny — świat się wzdryga!
Cóż będzie jeśli topór w czaszce jęknie?
Topór, co w drżącej ręce syna miga:
O! synu! serce twe z boleści pęknie,
O! córko, ojca twego krew się splami!
O! bada wam! o! biada niewolnicy!
Mięsza się wasza krew z waszemi łzami,
Serca, dajcie krew pod dziób orlicy,
Ona wydiela gniazdo waszymi włosami.
O! Niewolnicy!
Zemsta! zemsta! dopóki serce bije, zemsta!

AKT TRZECI.

SCENA I.

Sala w zamku Lecha. **Lech** i **Sygoń**.

Lech. Poznałeś teraz Wenedów, Sygonie?
Wiesz jak ciskają od oka toporem?
W uszach mi dzwoni okropne żelazo;
Ażem był jęknął trwogą zadławiony,
Gdy nad Derwida głową zobaczyłem
Drzazgi z żelaza rozsypane skrami.
Jużem się lękał że w topora jęku
Zarąbanego starca jęk usłyszę:
Lecz nie, wyciągnął ręce i od drzewa
Jak widmo, z włosem równo odrąbanym
Odstał; krwawemi łzami zapłakany,

Z obliczem pełnem boskiego uśmiechu...
Ach! czyn Weneda taki musi przeżyć
Nasze mogiły. — Czy wiesz co? Sygonie,
Stań mi pod drzewem, stań mi tak na celu;
Niechaj na twoich włosach zaprobuję
Oka i miecza!

Syg. Lechu, jestem łysy.

Lech. Ty łysy, prawda, to sęk! — lecz ja muszę
Niedźwiedziom wydrzeć sławę pozyskaną;
Dziś spać nie mogłem: a kiedy nad rankiem
Zamknąłem oczy, to widmo Salmona
Jawiło mi się i mówiło do mnie
Samemi tylko urągowiskami. Słychać trąbkę rycerską.
Cóż to? czy słyszysz? słyszysz róg Salmona?
To Salmon trąbi przed zamkową bramą.
Jakże — mówiłeś mi że Salmon zginął?

Syg. Klnę się na Boga żem go widział trupem.

Lech. Ale to Salmon, patrz stoi przed bramą.

Syg. Ten mi się rycerz zdaje trochę chudszy.

Lech. Stare masz oczy — nie poznajesz zbroi?
To Salmon — o! mój Salmon! — Chodź, to Salmon!

Wychodzą.

SCENA II.

Sala taż sama.

Gwin. wchodzi. Co słyszę? Salmon zatrąbił —
Gdy ja tortury straszne wymyśliłam [O! Boże!
Aby się pomścić za niego — on żyje.

Także to pewna że serce przywyka
Do konieczności, choć najokropniejszej,
I z jakiejkolwiek bądź rozpaczy nie chce
Powracać w przeszłą radość i z trupami
Powróconymi znów się zapoznawać:
Także to pewna, że osierocone
Przez zmarłych miejsca, gdy raz już są puste,
Muszą pozostać tak, dla niezmienienia
Naszych nadziei które jak pająki
Wnet zarabiają sieć gdzie los przeleciał,
By w niej nie widzieć pustki i rozdarcia.
Zaczęłam się mścić za niego — on wraca.
Zemsta bez celu jest i bez przyczyny —
A już jest rzeczą zaczętą. Więc znowu
Do mego serca, miłości nieczystej
Wraca gorący wąż, na dawne miejsce,
I na wystygłe miejsce znów powraca.
Trzeba więc wszystko rozpocząć na nowo,
I nigdy nie być pewną końca, nigdy!

LECH, ŚLAZ w zbroi, wniesiony na rękach rycerzy. SYGOŃ.

Syg. Salmon! niech żyje Salmon!
Lech. O! Gwinona!
Witajże ty go — przynieście puhary...
Kto dziś nie pije z tym ja dojdę ładu. —
Jakżeś Salmonie mój uniknął śmierci?
Ślaz. Zaraz opowiem, tylko mnie postawcie
Na moje nogi, na me własne nogi.
Tak, jestem Salmon, Salmon bez wątpienia,
Zaczarowany Salmon, lepszy Salmon

Niż tamten Salmon nie zaczarowany:
Jestem Salmona dusza w innem ciele.
Lech. Odsłońże hełmu, niechaj cię zobaczę...
Ślaz. A ba! mój także hełm zaczarowany,
Jakem się zamknął w nim, tak dotąd siedzę...
Przeklęta klatka!
Lech. Co mówisz?
Ślaz. Niech zginę
Jeżeli kłamię. Nie ja w hełmie chodzę,
Ale hełm ze mną włóczy się po świecie,
I będzie trzymał: aż mu się spodoba
Uwolnić moją głowę aby jadła.
Ten hełm jeść nie chce, i ust nie otwiera,
Przeklęta, dyabla machina, panowie,
Na ogłodzenie człowieka.
Gwin Rycerze!
Zrąbcie mu głowę z karku, to nie Salmon.
Ślaz. Przysięgam! mości panowie, ja Salmon.
Gwin. Salmon zabity był wczora.
Ślaz. Ja wczora
Byłem zabity, do śmierci zabity. —
Nie dobywajcie mieczów mospanowie,
Bo jak mnie teraz zabijecie, to już
Gotówem nigdy nie żyć. Zabijanie
To na raz sztuka: raz mi się udało,
Drugi raz może mi się już nie uda
Chodzić po śmierci.
Lech. Cóż więc? jesteś duchem.
Ślaz. Schowajcie miecze a powiem czem jestem.

Lech. Jeśliś nie Salmon — to śmierć!

Ślaz. Jestem Salmon.

Lech. Więc mów jak Salmon.

Ślaz. Otóż to jest sztuka
Mówić jak Salmon zaczarowanemu.

Lech Któż to na ciebie rzucił takie czary?

Ślaz. Kto? — Wczoraj martwy leżałem na
Wtem jakaś wiedźma co paliła trupy, [polu;
Przyszła i wzięła mnie za nogi — to nic,
Ja byłem martwy, nie mówiłem słowa —
Aż mię ta straszna olbrzymka, dla tego
Że byłem martwy, chciała rzucić w ogień;
Więc ja zacząłem krzyczeć... więc ta wiedźma
Puściła moje nogi — więc ja wstałem —
Więc ona gniewna że ja nie umarłem,
Zaczarowała mnie, wyjęła oczy
I dała inne oczy na pamiątkę;
Oczy wydarte z kota, szare, kocie,
Przez które zaraz zobaczyłem w nocy
Że mi już także nosa odmieniła.
I bocianowi wziąwszy dziób przypięła
Do mojej twarzy, pomiędzy oczyma;
Więc zaraz wstydząc się takiego nosa
Spuściłem na nos przyłbicę — więc potem
Chciałem odemknąć, aż moja przyłbica
Nie chciała; i tak — szlachetni rycerze,
Jeżeli teraz chcecie się przekonać,
Jak ja okropnie jestem odmieniony

Czarami wiedźmy tej; to z łaski waszej
Przyłbicę mi tę otwórzcie.
Gwin. Otwierając hełm Ślaza. O nieba!
Slaz. No, cóż, i jakże wy mnie znajdujecie?
Gwin. Straszydło chude!
Ślaz. Co chude to chude!
Mój pan już na mnie został anatomem.
Gwin. O jakim panu ty mówisz?
Slaz. O jakim?
O Panu Bogu.
Lech. Ale ci ta wiedźma
Mężnego serca nie zaczarowała?
Slaz. Serca; — to byłoby już bez potrzeby
Czarować serce i cóż — czy nie dosyć
Takiego nosa?
Lech. Tyś był najpiękniejszy
Z moich rycerzy; dziś brzydki straszliwie.
Slaz. Tylko mi dajcie jeść a obaczycie
Że jak utyję to nie będę szpetnym.
Lech. Oby ci pierwszą Bóg przywrócił postać.
Wychodzą wszyscy prócz Gwinony.
Gwin. To jakiś oszust w Salmona zbroicy.
O! jak rycerze są ci łatwowierni!
Najmniejsze kłamstwo, a już ich oszuka;
A choć szychową nić zobaczą, nie chcą
Wyciągnąć kłębka, jedni przez lenistwo,
Drudzy widzący w tem może pożytek
Albo zabawę: i tak oszukani
Potem przez dobroć rosnąć pozwalają

Fałszu krzewinie; wstydząc się za ludzi
Którzy się wstydzić powinni — O! głupi
Lud z rąk rycerskich i z głów nie myślących;
Któremu chciałabym wlać moję twardość,
Inaczej... pierwsza burza — a już po nich.
Pokażę im myśl skierowaną wiecznie
Jako sztyletu ostrze w serce wroga;
Pokażę co to jest kobieca wola,
Jaka głuchota na postronne jęki,
Jakie wlepienie oczu w same łono
Raz przedsięwziętej rzeczy być powinno.
Jeśli niczego nie nauczę — biada! wychodzi.

SCENA III.

Pole przy lesie. — **Lilla Weneda, Lelum i Polelum** w łańcuchach.

Lilla W. Wolni jesteście. Niech Roza We-
Rozerwie wam te na rękach łańcuchy, [neda
A ja do ojca idę niewolnika.
Za trzy dni ojca wam żywego wrócę. —
Lelum, ja byłam twoją narzeczoną,
Dziś jestem smutnej śmierci narzeczoną,
I może więcej nigdy nie powrócę,
I może nigdy się nie zobaczymy:
Pamiętaj o mnie o! pamiętaj o mnie!
Ja cię kochałam jako siostra twoja,
Ja cię kochałam jak wierna kochanka,
Dzisiaj cię kocham jak ta co ma umrzeć.
Pamiętasz jak my dziećmi maleńkiemi

Z obustron ojca harfy uklęknieni,
Przez złote struny, dawaliśmy sobie
Pocałowania? dziwiąc się że każdy
Nasz pocałunek, strun się kończył jękiem:
Była to dziwna losu przepowiednia!
Cóż teraz myślisz o tem harfy jęku?

Lel. Jeżeli śmierci masz wczesnej przeczucie,
Chodź, przedśmiertelne weź pocałowanie.

Lilla W. Harfa naszego ojca jest w niewoli,
A ja nie jestem jeszcze zaślubioną,
Ust moich ci dać nie mogę płonących.

Lel. Więc rozpuść, Lillo, twoje złote włosy,
Schowaj się za nie, jako za strunami
Harfy ojcowskiej... niechaj przez warkocze
Twych koralowych ust dotknę ustami...

Lilla W. O! nie, jak prosty gołąb ja się rzucę
Na wasze łono... kochajcie mnie, bracia,
Bo mi na świecie źle, ciemno, i smutno...
Lecz to zwyczajna powieść — bądźcie zdrowi.
Jeśli zapyta o mnie jakie echo,
Mówcie: umarła. odchodzi.

Lel. Bracie mój — słyszałeś!
Ona ma umrzeć...

Polel. Całe piekło we mnie
Nie więcej czułem, gdy topór okropny
Kręciłem w ręku, przeciw ojca głowie,
Jak teraz słysząc wasze szczebiotanie,
Dzieci niedoli. Nie martw się, za trzy dni
Wszyscy będziemy niczem.

Lel. O! Polelum,
Ty po mnie żyw zostaniesz.

Polel. Po tobie?

Lel. Dla tego ciebie tak nazwała wróżka:
Gdy Lelum skona, żyć będziesz po Lelum.

Polel. Ja zadam kłamstwo wróżbie — ja
Z waszymi groby żył w kraju niewoli. [nie będę
Świadczę się tobą, słońce, jeśli kiedy
Ujrzysz mnie żywym na brata kurhanie:
To natęż tak twe oczy, światła Boże,
Aż mi zapalisz włos; na tej bezwstydnej
Głowie, co mogła wszystko, wszystkich przeżyć.
Próżno los wróży że będę ostatnim,
Ostatnią będzie tu jaka kobieta,
Albo rzecz jaka żywa jeszcze słabsza,
Monstrum, któremu Bóg nie dał w rozpaczy
Władzy skonania — to będzie ostatniem.
Słońce zapłoni się jakby zhańbione
Że nie ma komu świecić tylko gadom,
I tym co umrzeć jak ludzie nie śmieli.
Chodź — wróżka powie nam jak mamy skonać.

Wychodzą.

SCENA IV.

Sala w zamku Lecha. **Gwinona, Rycerze, Gryf.**

Gwin. Tak być nie może, nie, tak być nie [może.
Z tym starcem trzeba skończyć... przyprowadźcie

Króla Derwida, i z mego pokoju
Przynieście harfę. Klnę się wam na duszę,
Że ta dziewczyna cierpi pomięszanie;
Lub pomięszanie cierpi lub fałszywa;
A w jej białości tyle jest kolorów
Jako na szyji gołębia... harfiarka!
Dumna że czoło mi stawi... żebraczka!
Otóż mój człowiek.

DERWID wprowadzony przez rycerzy staje przed królową... przy nim stawiają harfę.

Postawcie go tutaj.
Bliżej przy harfie postawcie. Człowieku!
Widzisz że wolę mam żelazną — słuchaj:
Błysnął ci topór synowski nad głową,
Ale miał litość nad tobą i synem
I tylko trochę urąbał warkocza,
A głowę dla mnie zostawił nietkniętą...
Widzę w tem jednak czarodziejską sprawę,
Topory wasze muszą mieć na ostrzu
Synowskie oczy — harfy, córek serca:
Ta harfa twoja dzisiaj postawiona
Przy łożu mojem, o każdej godzinie
Nocnej, budziła mnie jękiem boleśnym,
Choć nawet wicher nocy ją nie trącił,
Ani się ciche dotknęły motyle.
Naucz mnie twego czarodziejstwa, powiedz
Jak wy nie żywe rzeczy czarujecie?
A z córki twojej uczynię królewnę,

Synowi memu starszemu zaślubię,
Ty będziesz teściem królewica. I cóż?
Derw. Harfa jęczała! — co mówisz, jęczała?
Przy tobie stojąc jęczała?
Gwin. Cóż, starcze?
Derw. Kto słyszał harfy jęk, we trzy dni skona.
Gwin. Szalony starzec! śmiercią mi zagraża?
Derw. Ty, ty za trzy dni umrzesz...
Gwin. Ha?
Derw. Słyszałaś.
Gwin. Nędzarzu!
Derw. Trumno!...
Gwin. Nieszczęsny!
Derw. Śmiertelna!...
Gwin. Mój niewolniku!
Derw. Królowo trzydniowa!
Gwin. Umarły!...
Derw. Jak pies zachrypłaś od krzyku.
Gwin. Śliny mam dosyć... Plwa na starca.
Derw. O! bogi! o! bogi!
Dajcie mi oczy moje, będę płakał...
Gwin. Ha! szczerwieniła ci się twarz, har-
Derw. Tyś mię oplwała krwią. [fiarzu.
Gwin. Patrzcie, rycerze,
Ten człowiek królem był!...
Derw. Patrzcie, rycerze,
Oto gadzina ta — była kobietą!
Gwin. Człowiek ten kiedyś miał szacunek
Derw. I ta kobieta miała niegdyś ojca.. [ludzki.

Gwin. Proś w mego ojca imię, toć przebaczę.
Derw. W imię cię ojca potępiam, przeklinam,
I Bogom daję piekielnym za trzy dni...
Gwin. Za to żem ciebie zabiła?
Derw. Że dręczysz.
Gwin. Ha! więc ty czujesz!
Derw. Ha! więc ty się cieszysz?
Gwin. Już nacieszyłam się, teraz zabiję.
Derw. Ukąsisz tylko i umrę z wścieklizny.
Gwin. Lękasz się mego zęba?
Derw. Nie, choroby.
Gwin. Rycerze, proszę, zlitujcie się nad nim...
To człowiek biedny... to człowiek szalony.
Harfiarzu! klęknij.
Derw. Rzuć tu na podłogę
Twe czarne serce, pod moje kolana.
Gwin. Nudzi mię kłótniarz ten — Daj mu [w policzek.
Derw. Stój! splamisz ręce, ja mam twarz [oplwaną.
Gwin. Cóż to, ja sama mam bić tego króla?
Masz. uderza go.
Derw. Nikczemnico, niech cię Bóg obali.
O! serce moje! o! mdleje.
Gwin. Wynieście trupa
I rzućcie wężom.
Rycerze wynoszą DERWIDA.
Gryfie! ty dopilnuj
Niech do wężowej wieży rzucą starca.
GRYF wychodzi.

Głupie, bez serca rycerstwo patrzało,
Gdy we mnie wzbierał gniew; kiedym ja wrzała,
To stali cicho, jak uliczne chłopcy
Sykaniem szczwając psa mojego gniewu.
Milczeli wszyscy — Gdyby tylko jeden
Na starca słowem uderzył gryzącem,
I mej bezsilnej, kobiecej wściekłości
Przyszedł z pomocą: byłabym ostygła —
Lecz nie, milczeli; a jam się rzucała
W przepaść wściekłości, rozkoronowana,
Znienawidzona i nienawidząca;
Z całego serca ich nienawidzącą!

LILLA WENEDA wchodzi.

Lilla W. Pani! gdzie ojca mego niosą?

Gwin. Na śmierć.

Lilla W. Powiedz na jaką śmierć ty go skazałaś.

Gwin. Kazałam rzucić na pożarcie wężom.

Lilla W. Wężom!

Gwin. Spójrzałam wczoraj w jedną wieżę,
Która przy zamku stoi zrujnowana; —
Spójrzałam: z gadzin okropne powoje —
Błyszczące, pełne ślin, pną się za ściany:
A w głębokości gniazda wężów leżą,
Błyskają oczy, wiją się ogony,
I ciągły słychać świst, sykanie, gwary,
Jak w garnku wrącym — tam — w ciemność
W tę sykającą ciemność, w te wężowe [okropną,
Błoto, w ten straszny ul kazałam rzucić
Twojego ojca.

Lilla W. O! Boże o! Boże!
Mój ojciec wężom jest rzucony głodnym?
Węże nie będą mieć nad nim litości!
O! więc mi skonać!

Gwin. I cóż, gołębico?
Żadnego teraz ratunku, wybiegu,
Tu nie pomoże topór twego brata,
Tu nie pomogą twoje łzy: — pożarty
I rozszarpany między gadzinami
Twój stary ojciec.

Lilla W. Ta harfa go zbawi.

Chwyta za harfę i wybiega.

Gwin. Harfa! Idź z Bogiem, waryatko smętna,
Czegoż dokażesz harfą uzbrojona,
Przeciwko zemście wężów i kobiety? wychodzi.

SCENA V.

Sala taż sama. **Lech** i **Sygoń** wchodzą.

Lech. Sygonie, człowiek ten nie jest Salmonem.
Przy uczcie jeden mu dał w łeb talerzem:
Ten człowiek — widząc krew cieknącą z czoła
Zawołał: octu — Gdyby to był Salmon,
Byłby zawołał: szabli. Wiesz co myślę.
Już postawiłem go na straży w bramie,
Zmieniwszy zbroję, razem nań wpadniemy:
Jeżeli zamiast bronić się jak Salmon,
Będzie o życie błagał na kolanach;
Każę go jak psa powiesić i ćwiczyć.

GOŃIEC wchodzi.

Gon. Lechu! nowiny są okropne z pola.
Wenedy znów się rzucają do broni.
Lechon, najstarszy twój syn, zostawiony
Na drugiej stronie Gopła, ze stu ludźmi,
Wzięty w niewolę.

Lech. Nie mówić Gwinonie!
Ona miłuje bardzo tego syna.
Każ ostrzyć miecze i naprawiać tarcze
W ostatniej walce dzidami pokłute —
To dobrze, mój Sygonie. Bój zaczęty. —
O! syn mój biedny! — Ale te psy wściekłe
Nie będą śmieli jeńca zamordować?
Nie mówić tylko nic o tem Gwinonie,
Syna odbiję nim się ona dowie.

Gon. Różne biegają straszne przepowiednie
O przyszłej walce między Wenedami;
Wszystkie te wróżby sieje czarownica
Młoda i piękna co na łysej górze
Ma wykopany loch podobny gniazdom
Rzecznych jaskółek.

Lech. Cóż za wróżby, powiedz?

Gon. Mówią, że wódz ich będzie miał dwie
Dwa serca, oczów czworo płomienistych, [głowy,
Lecz jeden tylko oszczep, jedną tarczę.

Lech. Na Boga! ja mu odetnę dwie głowy,
Ja mu rozrąbię tą szablą dwa serca:
Lepiejby wyszli, gdyby miał dwie tarcze,
I dwa oszczepy, a mózg tylko jeden.

Gon. Mówią że walka będzie oświecona
Błyskawicami.

Lech. Dobrze, będzie widno.

Gon. Ta czarownica z góry, zapowiada
Że po tej walce: martwych popiołami
Nakryta, za rok porodzi mściciela.

Lech. To przepowiednia nie dla mnie, nie dla
Nim ten popielnik wyrośnie ohydny, [mnie —
Ja będę w grobie, a mój syn na tronie.
Ale to wszystko są na dzieci strachy,
I wódz ten z dwoma głowami i mściciel.
Dosyć! już ciemno, dosyć już tych bredni!
Bić się będziemy i to jest najlepsza. —
Chodźmy Salmona wypróbować męstwo. Wychodzą.

SCENA VI.

Dziedziniec w zamku Lecha. — Ślaz, na straży przy bramie. Noc.

Trzeba salmoństwo to skończyć — dalibóg!
Salmoństwo moje bardzo niebezpieczne
I różnych rzeczy wymaga: naprzykład
Odwagi. Gdybym wiedział że ze zbroją
Spadają na mnie takie obligacye,
Byłbym nie tykał jej... ani tych rzeczy
Które rycerza są. — Co widzę? Chryste!
Pan mój dawniejszy prosto w bramę dąży.
Wyda się kłamstwo — po radę do głowy...

Słychać stukanie do bramy. Ślaz otwiera drzwi i ujrzawszy Św. GWALBERTA zatrzymuje go halabardą u wejścia.

Ktoś ty?

Gwalb. Domowi temu niosę pokój.
Slaz. A więc nie wejdziesz, my żyjemy [z wojny.
Gwalb. Puść mię do Lecha, puść, mężny ry- [cerzu,
Niech cię Spiritus Sanctus. — O! pohańcze,
Mówię ci puść mię, bo ci spadnie głowa.
Ty się wielkiemu sprzeciwiasz cudowi:
Dziś nad jeziorem, równa gołębiowi
Białością, cała powietrzem tęczowa,
Z gwiazdy sinemi, matka Chrystusowa
Pokazała się — ukląkłem, a ona:
Idź! bo stary Derwid kona,
Córka jego, mój gołąbek,
Z bolu umiera.
Tak mówiąc w tęczy się rąbek
Owinęła postać święta,
I uniosła ją anielska sfera
Z tęczą, z gwiazdami, z tysiącem promieni.
Slaz. Czemuś nie nabrał tych gwiazd do kie-
Mógłbyś zapłacić teraz odźwiernemu. [szeni,
Gwalb. Zapłacić? święci nic nie płacą.
Slaz. Czemu?
Gwalb. Bóg daje wszystko temu kto jest [z Bogiem. —
Ale nie trzymaj mnie przed zamku progiem,
Twój upor sługę mego przypomina.
Slaz. Cóż to za człowiek był?
Gwalb. At łajdaczyna!

Ślaz. Gdzież jest?
Gwalb. Już teraz dyabeł wziął do piekła.
Ślaz. Już w piekle?
Gwalb. W piekle.
Slaz. Hum... dobra nowina.
Gwalb. Miałem łajdaka sługę, skradł mi
I spalił czaszkę wielkiego olbrzyma, [wszystko
Z której ja sobie uczyniłem celę:
Tak że w tej czaszce gdzie niegdyś mieszkały
Bogi Walhalli, teraz się świeciła
Czystość dziewicza, w gwiaździstej koronie;
I odzywała się czysta modlitwa.
Ślaz. To jakiś sługa niewierny!
Gwalb. Bies sługa!
Teraz ja myślę że to sam Lucyfer
Podjął się u mnie służby i oszukał.
Lecz nie przełamie dyabeł mocy Boga,
Ani piekielne pokusy przemogą. —
Jeżeli jeszcze ten dyabeł bezwstydny
Jest w ludzkiej skórze, to pod dyscypliną...
Lecz zdaje mi się że to nie był dyabeł,
Rycerzu, on był na dyabła za głupi.
Ślaz. na stronie Wolałbym żeby trzymał się [był o mnie
Pierwszej opinii — Ach! Ach! myśl szczęśliwa!
Przemienię tego siwosza w Salmona. głośno.
Chodź tu, staruszku święty!
Gwalb. Dzięki Bogu
Pohanin zaczął już przezierać w światło.

Nazwał mię świętym — do chrztu niedaleko.
Ślaz na stronie. Ja ciebie ochrzczę, dalibóg
Usalmonuję ciebie. głośno. [że ochrzczę!
Przewielebny!
Już noc, Lech teraz śpi.
Gwalb. Pokaż mi drogę.
Ja go obudzę.
Ślaz. Pomyśl! — to lew srogi,
Gotów się rzucić na ciebie i pożreć.
Gwalb. Więc mi to będzie wieniec męczennika.
Ślaz. Staruszku, ty masz oczy bazyliszka
W świętym czerepie, mnie oczarowałeś.
Już gotów jestem zaraz zejść ze straży:
Choć za to można jak nic, zgubić głowę.
Lecz na usługi twoje jestem gotów.
Gwalb. Uczyń to, uczyń, a nagroda w niebie.
Ślaz. Więc mi oddadzą w niebie moją głowę?
Ja wcale innej nie żądam nagrody,
Ja moją głowę bardzo kocham, cenię;
Jeśli przyrzekasz że jak głowę stracę,
To ją odzyskam; pójdę budzić Lecha.
Gwalb. Przeczuwasz prawie święte pismo
Kto tutaj, mówi Chrystus, straci duszę, [Boże.
A straci dla mnie, to duszę swą zyska.
Ślaz. Ale nic Chrystus nie mówi o głowie?
Gwalb. Głowa jest niczem, gdzie chodzi o duszę.
Ślaz. Kiedy nic Chrystus nie mówi o głowie,
To dla mnie wcale nie ma bezpieczeństwa,
Ja wolę głowę niż duszę.

Gwalb. Nędzniku!
Ja ci dowiodę, że światowe szczęście...
Ślaz. Ty mi dowodzisz a twój Derwid ginie.
Lepiejże moją zbroję weź na siebie
I postój za mnie na straży, przy bramie,
To pójdę, Lecha obudzę i wrócę.
Gwalb. Rycerzu, daj mi zbroję i zbudź Lecha.
Ślaz. Stójże tu stary — dzida w ręce prawej
Przeciwko wrogom, tak — hełm na łysinę.

na stronie.

O terazże mu zamknąłem przyłbicę.
Jeśli otworzy, będzie mądry. głośno.
Stój tu...
Jeśli spytając: Kto? odpowiedz: Salmon,
Ja jestem Salmon — za chwilę powrócę.

Wykrada się za bramę zamku i ucieka.

Gwalb. w zbroi, chodząc wielkim krokiem.
Więcże to Boże i w rycerskim stanie
Dobrzy są ludzie, dobrzy, choć poganie.
Otoż włożyłem rycerską kolczugę,
Najświętsza Panno, patrz na twego sługę.
Oto ja rycerz z pod twojego znaku,
Jak nowy olbrzym Gedeon w szyszaku.
Trąbą mi teraz tylko walić mury,
I piorunować grzeszniki i króle. —
Cóż to za zbrojni ludzie z latarniami?

LECH i SYGOŃ z latarniami, zbrojno.

Lech. Tu był na straży Salmon.
Gwalb. Jestem Salmon.

Lech. Sygonie, patrzaj na tego człowieka.
Jeśli to Salmon, to się znów odmienił.
To jakiś możny jest czarownik. — Mówisz
Że jesteś Salmon; Salmon straci głowę,
Jeśli się wyda że nie jesteś Salmon.

Gwalb. O! nieba — jestem Salmon.

Lech. Patrzno, Sygoń,
Włos mu wygląda siwy z pod szyszaka,
Króciutkie nogi w łapciach z pod puklerza,
To jakiś możny dyabeł; możny dyabeł. —
O! czarowniku, jeżeliś ty Salmon
Po śmierci w ciało ubrany dyabelskie,
To na kawałki potnę twoje ciało;
Aż dusza twoja w ogniu gorejąca
Nie będzie miała w co się ubrać — broń się!

Napada z mieczem.

Gwalb. O! panie! ja nie Salmon!

Lech. Któż ty taki?

Gwalb. Nazywają mnie powszechnie Gwal-
[bertem,
Świętym Gwalbertem. Otwórzcie przyłbicę;
Bo ja nie umiem tej klatki otworzyć...

Lech. To tak jak tamten... Wymówka ta sama.
Nędzniku, wziąłeś na się inną postać;
Przebiegły jesteś... włos ci czarny zbielał;
Jam ciebie chudym widział przed godziną,
Teraz żołądek masz pełny, i może
Płonących węgli masz pełny żołądek.
Na Boga! czarów nie będę igraszką...

Do mnie, rycerze. Klaszcze, wchodzi kilku z rycerstwa.
Weźcie tego dyabła. —
Sygoń, niech rzucą go wężom, do wieży.
Gwalb. Święta Maryo! broń twojego sługi.
Żołnierstwo wynosi Św. GWALBERTA, który krzyczy i wyrywa się. SYGOŃ wychodzi za nimi. — Na krzyk starca wbiega GWINONA.
Gwin. Co to jest za zgiełk? co to są za [krzyki?
Lech. Kazałem wężom rzucić czarownika.
Ten Salmon, żono, to był zły duch, mocny.
Gwin. Węże nie głodne, dziś jadły człowieka.
SYGOŃ wraca.
Lech. Sygonie! cóż to, powróciłeś blady?
Syg. Panie! powracam z nad wężowej wieży.
Gwin. I tam widziałeś poszarpane członki
Człowieka, w paszczy wężowej trzeszczące?
I tam słyszałeś gadzin smętne świsty?
I tam widziałeś jęczącą dziewczynę,
Która nad straszną wieżą nachylona,
Jak słowik gdy się na węża zapatrzy,
Skrzydełek tylko lekkiem trzepiotaniem
Okazywała strach?
Syg. Ja tam widziałem
Rzecz, która ludzkie przechodzi umysły.
Przy wieży, biała księżycem dziewica
Siedzi, na harfie grająca; a przy niej
W krąg stoją węże, tak wyprostowane
Jak morska fala wzdęta nad dziewczyną:
Ona te węże czarodziejską pieśnią

Zaczarowane trzyma i spokojne,
Ale już widać że jej białe ręce
Mdleją na strunach; że się pieśń zakończy
Z życiem harfiarki w głodnych wężów paszczy.
Gwin. Więc wieża, gdzie ten stary człowiek?
Syg. Pusta.
Spoczywa w głębi i śpi Derwid stary.
Bo wszystkie węże, pieśnią wywabione,
Są słuchaczami córki.
Gwin. Zwyciężyła!
Dobądźcie z wieży starego Derwida. —
O! głupie węże! o! przeklęte gady! —
Córce odebrać harfę i wypędzić!
Derwida zamknąć w podziemne ciemnice;
Czego nie zrobił wąż, dokażę głodem.
Czy go nakarmi córka, zobaczycie.
Syg. A z tym Salmonem co zrobić?
Lech. Zamknąć go
W jednem więzieniu z Derwidem — zamorzyć.
Oba są warci zgonu czarownicy. Wychodzą.

CHÓR. — Dwunastu Harfiarzy.

O! święta ziemio polska! arko ludu!
Jak zajrzeć tylko myślą, krew się lała.
W przeszłości słychać dźwięk tej harfy cudu,
Co wężom dała łzy i serce dała.
Słuchajcież wy! gdy ognie zaczną buchać,
Jeżeli harfy jęk przyleci zdala;
Będziecież wy, jak węże stać i słuchać?
Będziecież wy, jak morska czekać fala,

Aż ścichnie pieśń i krew oziębnie znowu,
I znów się staną z was pełznące węże?
Aż rzucą was do mogilnego rowu,
Gdzie z zimnych jak wy serc się hańba lęże?
Już czas wam wstać i bić i truć oręże.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Sala w zamku Lecha. **Lech, Gwinona, Gryf.** Wchodzi **Lilla Weneda.**

Lilla W. W niezawiązanej przychodzę koszuli,
Nie niosę chleba, nie mam nic przy sobie,
Lecz wy mnie puśćcie do ojca mojego,
Który od dwóch dni jest morzony głodem.
Ja go zobaczyć chcę tylko przed śmiercią,
Jam go nie mogła zbawić — więc pożegnam.
Dla tego głowę ubrałam w lilije,
W te wodne kwiaty, które u nas kładną
Dziewicom zmarłym na ostygłe czoła.
O! Pani! spuść ty ze swojej srogości!
Ja biedna zimne węże rozczuliłam,
I tak się do mnie gady przywiązały
Że za mną cały kłębek biegł i syczał,
Jak pies wyjący smutnie z przywiązania.
I cóż ja winna że węże wolały
Słuchać mej pieśni, niż mojego płaczu?
A żem ja węże zimne rozczuliła,

Dla czegoż w tobie powiększyłam srogość?
Czy ty zazdrościsz mi Pani zwycięstwa
Które mi ojca mego wybawiło?
O! jeśli tak jest, to weź go za ojca,
A ja go będę na śmierć skazywała,
A ty go będziesz bronić — i zwyciężysz,
Bo ten zwycięża tu zawsze kto broni. —
Lecz nie, ja teraz jestem zwyciężoną,
Mój ojciec pewnie już od głodu skonał;
A ja chcę tylko widzieć jego ciało,
W czoło chcę tylko pocałować zimne;
Powiedzieć jego głuchemu trupowi,
Że go nie mogłam zbawić — lecz kochałam.
O! patrz; koszula moja nie związana,
Nie niosę chleba, ani żadnej strawy —
Może się boisz że jak drzwi otworzę,
To wleci ze mną jaka muszka złota
I ten ją starzec zje? — O! pani moja,
Bóg muchy strzeże od śmierci — ta muszka
Będzie mieć jaką córkę co ją zbawi.
Ja tylko jedna, ja nie mam nikogo,
I nikt się o mnie biedną nie upomni.
O! proszę ja was, każcie wy mnie wpuścić
Do mego ojca głodnego.

Lech. Gwinona,
Na Boga, te łzy miecz mi rozhartują.

Gwin. I ty jej wierzysz? — to są łzy zmy-
Ona dwa razy tak płakała głośno, [ślone,
Za te trzy płacze ona się trzy razy

Odśmieje ze mnie, jeśli ojca zbawi.
Lech. I cóż ci ludzki śmiech, Gwinono, szkodzi?
Gwin. Lechu, śmiech ludzki jest zabójczą
Więcej on strącił koron z głów posępnych [bronią,
Niż ci się zdaje: o! śmiech to gadzina
Która się w sercu wyśmianego kryje,
I tam go kąsa, kąsa, do krwi kąsa.
Aż wreszcie siły w człowieku omdleją
I powie sobie: jestem zwyciężony.
Śmiech nas pozbawia zaufania w sobie
I rodzi niemoc; ja znam takich ludzi,
Z których się żaden żywy śmiać nie waży;
Ci ludzie mają królestwo nad tymi
Którzy są śmiechu ludzkiego poddani.
Lilla W. Królowo! czegoż ty się teraz boisz?
Czy tu są tacy co wyśmieją litość?
Widziałam w twoim sypialnym pokoju
Okno, którego nigdy nie zamykasz,
Bo w nim jaskółka uwinęła gniazdo,
Więc ty masz litość: a czy się kto śmieje
Że ty masz litość nad jaskółką? — Pani,
Więc ja znalazłam w twojem sercu litość!
Trzebaż być jeszcze, jeszcze nieszczęśliwszą
Ażebyś ty się, pani, zlitowała?
Więc każ mi wydrzeć te spłakane oczy,
A potem zlituj się nademną ślepą,
I każ mnie wpuścić do ojca ślepego.
O! proszę! proszę! każ mi wydrzeć oczy.
Gwin. Smutny to żebrak co grosz wydrze nudą.

Lilla W. O! będę nudzić, nudzić aż zezwolisz.
Gwin. Gryfie, każ wpuścić ją do tej ciemnicy,
Gdzie siedzi ojciec jej, morzony głodem.

LILLA WENEDA i GRYF wychodzą.

Lechu! na twoją to zrobiłam prośbę.
Cóż mi tak smutny stoisz i ponury?
Lech. Gwinono, syn nasz w niewoli.
Gwin. W niewoli?
Mój syn w niewoli? mój Lechon w niewoli?
Nie — ty mię straszysz — Nie wiesz sam co mó-
On mi się dzisiaj śnił. — O! Boże! Boże! [wisz.
Na syna mego zgubę pracowałam.
Syn u Wenedów! Lechon u Wenedów!
Lechon — on nie ma takiej córki! —
Lech. Żono,
Ja go odbiję.
Gwin. Trupa ty odbijesz!
O! Lechu, na koń! na koń! na koń, Lechu!
Wszyscy rycerze! zbierz wszystkich rycerzy!
Jeśli wrócicie żywi bez Lechona,
Ja się zabiję — będę plwała w oczy!
Ja się zabiję... Cóż wy tchórze? na koń!

Wybiega.

Lech. Niech się wykrzyczy, krzyk nic nie po-
Dziś za mego Lechona, stu trupem położę. [może.

Wychodzi.

SCENA II.

Błonie.

Ślaz wchodzi. Moja nieboszczka matula mówiła
Że kłamstwem wyjdę na pana — to kłamstwo

Co mi matula mówiła o kłamstwie —
Ergo: jeżeli więc mówiła kłamstwo,
Powinna była zrobić tem fortunę —
Umarła goła jak Lazarus — a ja
Ledwom się kłamstwem nie usalmonował
Na wieki wieków! to szczęście że jakoś
Mojego pana zrobiwszy Salmonem,
(Niechaj mu światło wiekuiste świeci)
Uciekłem z zamku, i dobrze się stało;
Gwalbertus, mój pan, został męczennnikiem,
I pod imieniem świętego Salmona
Króluje w niebie, więc dobrze się stało —
Lecz to jest kwestya... quomodo uniknąć
Głodu na puszczy i zrobić fortunę?
Już próbowałem chrześcijańskiej paszy,
Już próbowałem rycerskiego chleba,
I zawsze chudy jak słomka... więc ergo,
Pan Ślaz niech rusza do dziczy — rzecz prosta!
Pan Ślaz niech rusza prosto do Wenedów —
W jakim kolorze? — w kolorze Wenedów —
Jako szpieg? — fuj — nie szpieg, lecz nowiniarz,
Zemsty nowiniarz, blekotnik nowiniarz;
Człowiek ognistej mowy, krwawych zębów,
I czerwonego języka — więc ergo
Gdy zapytają: czy widziałeś Lecha?
Widziałem. — A co robi? — Gdym go widział,
To jadł Wenèda z solą. — A Gwinona?
Gwinona we krwi się dziatek kąpała. —
A cóż się stało z naszym starym królem? —

A ja pokażę tak, język wywalę
I zamknę oczy: wasz król est finitus.
A jego córka? — A ja łzy jak z wiadra
Popuszczę na to i nic nie odpowiem
Albo odpowiem jakie nowe kłamstwo,
Takie żałośne kłamstwo, że uwierzą
I jeść mi dadzą — za to żem się spłakał.

Wychodzi.

SCENA III.

Sala w zamku Lecha. **Lech, Gwinona, Rycerze.**

Lech. Na Boga! bądźże cierpliwą! na Boga!
Mój oddział jeszcze z podjazdu nie wrócił.
Gwin. Ty gadasz! a tam mój syn roztargany?
O! straszna! głupia jest cierpliwość twoja!
Jak nienawidzę w ludziach cierpliwości!
Często im wcale czekać nie potrzeba,
Ale dla tego że ktoś prosi: *śpiesz się*:
To oni różne wynajdują zwłoki
Aby pokazać wyższość i rozwagę,
I nad palącem się sercem panować.
Lechu! czy wiesz ty ile chwil potrzeba,
Aby zabito bezbronnego jeńca?
Dziwna cierpliwość! okropna cierpliwość!
O! Lechu, jeśli mój syn biedny zginie,
To w dzień i w nocy będę ci krzyczała:
Tyś syna twego zabił cierpliwością!
Ja wtenczas będę w wyrzutach cierpliwą,

Cierpliwie będę ci kąsała serce,
We mnie ty zbrzydzisz cierpliwość; — o! kacie!
O! kacie twego nieszczęsnego syna!
Ach! Boże! daj co gryść mojemu sercu,
Bo jabym teraz serce męża gryzła.
Ja wiem co powiem: Lechu!—jesteś tchórzem!
Lech. Tchórzem nie jestem.
Gwin. Więc ojcem nie jesteś!
Czemże ty jesteś? — kawałkiem żelaza?
Lech. O! tego nadto! — nadto! — Ty dotychczas
Byłaś w domostwie samowładną panią.
Jam ci ulegał, bojący się wrzasku.
Ty napełniałaś mój dom okrucieństwem.
Na Boga! już mi to się wreszcie nudzi.
Rycerzy moich garsteczka maleńka,
Podjazdem i te siły rozerwane;
A ci Wenedzi z dwunastu się krain
Zeszli i całe okrywają pole.
Tam są olbrzymie Scyty co krew piją
W człowieczych czaszkach, wyznawce Odyna;
Tam są Letoni co na hełmach noszą
Rogi, żywemu wyrwane turowi;
Tam jest Mazonów lekkie pokolenie,
Co głowy jako szczygły ubierają
W czerwoną krasę i pomiędzy hełmy,
Migocące się niosą pióra pawie;
Nad tymi tłumy dwunastu harfiarzy;
Nad harfiarzami straszna prorokini,
Na samym szczycie ludzkiej piramidy

Błyskawicami gadająca — a ja
Z rycerzy garstką mam wstąpić w mrowisko?
Ja co te ludy chcę wyciąć do szczętu?
Nie czekać aż mi w noc błyskawicową
Z nieba lejące pomogą pioruny?
Szalona jesteś — szalona, kobieto!

Gwin. O! widzę że już ciebie nie przełamię!
Widzę już! widzę! mego syna trupem.

Lech. Syn twój powróci, syn powróci, nie płacz.

Gwin. O! jużem ja go teraz opłakała.
O! rozpacz! rozpacz!... o! rozpacz! on skonał.

LILLA WENEDA wchodzi bez wianka liliowego na głowie.

Lilla W. Królowo! ojca mego nakarmiłam.
Mój ojciec do mnie należy, królowo!
Widzisz, powracam bez kwiatów, bez wieńca,
W lilijach było mego ojca życie;
Ja życie ojca przyniosłam na głowie,
Jego zbawieniem ukoronowana.
Nie wierzysz? spytaj każdego Weneda;
Lilije wodne nas od głodu bronią
Ilekroć zboże roku nie dotrzyma.
Ty nie wiedziałaś że ten wieniec biały,
Zdzieciniałemu, będzie piersią matki,
Że on go będzie ssał, śmiał się, i płakał,
Podnosząc puste powieki do nieba,
Bogu dziękował za córkę i kwiaty.
O! teraz ojciec mój! — jam go zbawiła
Lechu, słyszałeś jaki był warunek?
Nie pozwól królu żonie łamać wiary.

Gwin. Patrz! patrz! patrz! ona ojca wybawiła.
I tu mię przyszła zagłuszyć radością;
A kiedy ona mówiła o ojcu,
To ja nieszczęsna myślałam o synie;
A kiedy ona lała łzy rozpaczy,
To ja nieszczęsna krwią płakałam w sercu. —
Weź ojca swego! weź! — ja potrzebuję
Nauczyć teraz was wszystkich litości.
Jabym głaskała ręką wasze tury,
Prosząc o łaskę ich nad moim synem;
Jabym szczepiła wasze kwaśne grusze
Miodem litości — a sosen szumowi
Dałabym matki głos, jęki i prośbę.
O każcie tutaj starca przyprowadzić,
Ja go odeślę ojcem memu dziecku.

Rycerzy kilku wychodzi.

Lilla W. Pani! ty dobra jesteś, o! ty dobra.
Już ja nie powiem żem ojca zbawiła;
Ale że ty mi dałaś mego ojca.
Obaczysz! jak to serce drży z radości
Temu kto biednym ludziom dopomoże.

DERWID wchodzi i RYCERZE.

Ojcze, wracamy do nas — ta królowa
Dała mi ciebie. Ojcze, chodź na słońce —
Bądźcie mi zdrowi, królu i królowo —
Chodź, ojcze!—Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!

Derw. Córko! a moja harfa?

Lilla W. O! królowo!
Widzisz, mój ojciec cały drży z radości.

Aleś ty pewnie pani zapomniała
Że ci nie może dziękować oczyma,
Więc ja za niego leję łzy — i jeszcze
Za ojca mego muszę być natrętną:
Ja ciebie proszę, wróć mu harfę złotą,
Którą mój ojciec miał od swego ojca;
O! wróć mu, pani, tę harfę! o! wróć mu.

Gwin. Przynieście harfę, którą ja kazałam
W cedrowej skrzyni uśpić rozpłakaną.

Lilla W. Ojcze, ty harfę mieć będziesz.

Derw. Oddała?...

Gwin. na stronie do Lecha.

Widziałeś Lechu, gdy wspomniał o harfie,
To z jego powiek wybiegły czerwone
Dwie łzy, ogromne łzy, — czy uważałeś?
To były straszne łzy...

Lech. I cóż, kobieto?

Gwin. Co? — nie rozumiesz... Córka albo harfa
Zostanie tutaj zakładnicą — widzisz
Ten człowiek musi wybrać między dwoma,
A ja w zakładzie wezmę rzecz wybraną:
Rozumiesz? Gdyby nie te łzy czerwone,
Anibym kiedy była pomyślała
Że tu jest wybór.

Lech. Już widzę, już widzę.

Gwin. Milcz. do Derwida.

O Derwidzie! wy, Wenedzi macie
Nienasycone serca — przed godziną
Wiercony srogim głodem aż do kości,

Byłbyś poprzestał na kawałku chleba...
Lecz teraz w miarę łask, żądania rosną,
Dałam ci wolność, tyś harfy zażądał —
A otrzymawszy wszystko będziesz mścił się...
Derw. Każ odprowadzić mnie więc do więzienia!
Trupi się nie mszczą.
Gwin. O! twardy człowieku!
Nigdyż twe serce przedemną nie zadrży?
Derw. Wyjm je i zobacz.
Gwin. Ja ci daję wolność...
Derw. I chcesz tu z króla uczynić żebraka?
Już mię z postaci masz prawie żebrakiem,
Jeszcze chcesz serca mego żebraniny?
Na moje ciało ty liczysz zgrzybiałe?
Na me kolana ty rachujesz drżące
Że mnie przed tobą powalą? — Nie, jędzo!
Nie! nie! nie! — Córko, daj mi rękę. — Jędzo!
Przed tobą skonam stojąc i zastygnę,
Wtenczas twe dziecko mnie paluszkiem trąci
I padnę — padnę: ale pókim żywy
To jestem równy tobie — król i człowiek.
Gwin. do wnoszących harfę.
Postawcie przy nim bliżej harfę złotą
Niechaj się na niej oprze ręką drugą.

Stawią harfę przy Derwidzie. Starzec jedną rękę na harfie, drugą kładzie na głowie córki.

Widzisz, ta harfa równa córce wzrostem
A gdyś w niewoli był, obie zarówno
Płakały — obie jak córki — o! teraz

Wybierz pomiędzy płaczkami, Derwidzie,
I niech wybrana idzie z tobą w lasy,
A druga córka twoja odrzucona
Ze mną zostanie — i będzie zakładem.
Derw. Córko! co ona mówi?
Lilla W. Ojcze drogi!
Ta pani harfę ci oddaje złotą.
Derw. Tę harfę?
Lilla W. Ojcze, harfę.
Derw. Już oddała?
To chodźmy, córko.

LILLA do Gwinony.

Pani, ja powrócę,
I będę twoją niewolnicą. — Ojcze!
Chodźmy już.
Gwin. Harfę porzucasz, Derwidzie?...
Lilla W. Nie mów tak głośno — jam cię zrozu-
Okropną jesteś — zlituj się nademną. [miała.
Jeśli mię żywą chcesz mieć, to nie żądaj
Mieć porzuconą przez własnego ojca.
Serce mi pęknie i będziesz tu miała
Trupa, nie córkę, o! bo w mojem sercu
Jest tyle złotych strun, jak na tej harfie,
Lecz wszystkie pękną od razu z boleści
Jednym wyrazem ojcowskim stargane —
I nad nim także litość miej i nad nim!
Proszę cię sroga miej i nad nim litość!
Gwin. Będziesz li zawsze, jak mała ptaszyna
Skrzydełkiem w oczy bić błyszczące węża?

Jeślim wyrzekła — to chcę. Kto mi wzbroni
Spróbować serca ojcowskiego? i tu
Usprawiedliwić siebie żem je zgryzła?
Wytłómacz ojcu sama czego pragnę.
Lilla W. O! nielitośna. — Ojcze, ta królowa
Oddaje tobie tylko jedno dziecie.
Ty wybierz sobie dziecko, które śpiewa,
A zostaw dziecko, które tylko płacze —
Ja wiem że ty mnie kochasz, ojcze drogi,
Lecz nie wybieraj mnie, bo nieszczęśliwy,
Jeżeli nie chcesz o nieszczęściu śpiewać,
To znajdziesz we mnie tylko echo płaczu,
A w harfie echo nieśmiertelne. Ojcze,
Wybierz co kochasz, a to co odrzucisz
Kochaj...
Derw. Niebiosa! — córko, gdzie ty jesteś?...
Ja kocham moją córkę. O! gołąbku
Chodź i ślepego prowadź. Córko — prowadź
I wyjdźmy prędzej stąd. — Córko! a harfa?
Lilla W. O! harfa skarży się żeś ją opuścił.

Trąca o struny.

Derw. Harfa skarży się na mnie?
Lilla W. Ojcze, jęczy.
Derw. Jęczy! — Gdzie moja harfa? — czy to
Czy to duch mojej harfy rozpłakanej [mara,
Stoi przedemną w promieniach; i skrzydła
Roztworzył, jakby z płaczącymi jęki
Już odlatywał do nieba. — Ha! —

LILLA znów porusza struny.

I znów,
Słyszycie! harfa jęknęła — słyszycie?
O! dajcie niech ją obejmę w ramiona!
Dajcie! to córka królów rozpłakana.

Chwyta harfę, obejmuje, i ucieka z nią.

Gdzie drzwi? — rycerze, gońcie mnie z mieczami!
O! ja tej harfy nie dam — Harfy nie dam!

Pada piersią na harfie.

Lilla W. Widzicie! ręce pokrwawił na stru-
[nach.
Wstań, dobry ojcze. — O! patrzcie! o! patrzcie!
Usta położył na strunach, całuje,
A te niedobre struny i niewdzięczne
Usta mu krwawią. — O! struny! o! struny!
Wy nie jesteście córkami. — Królowo!
Widzisz, mój ojciec wybrał; lecz jeżeli
Myślisz ty pani, że ja teraz płaczę
Dla tego że mnie ojciec mój porzucił:
O! bądź przeklęta za tę myśl. — To radość
Wyrywa z oczu moich łzy; to radość.
Niechaj nikt ojca mojego nie sądzi.
Dzisiaj karmiony starzec lilijami
Mnie tak całował w usta, i we włosy,
I do mnie tak się przytulał rozpacznie,
Jak się do harfy odzyskanej tuli.
A że ja płaczę, to tylko dla tego
Że przypominam ojca pocałunki
W ciemnem więzieniu.... i łzy moje głupie
Pytają same serca, czemu płacze.

Gwin. Odedrzeć starca od harfy!
Lilla podnosząc ojca. Widzicie,
On już łagodny jak baranek.
Gwin. Starcze!
Syn mój najstarszy Lechon, syn mój drogi,
Jest niewolnikiem twoim — a ta harfa
W zakładzie, moją będzie niewolnicą,
Aż mi żywego wrócisz syna.
Derw. Harfa?
Ja stąd bez harfy nie wyjdę.
Lilla W. O! pani!
Więc jeszcze raz się rzucę na kolana,
I będę ciebie prosiła ze łzami:
Oddaj mu harfę... a mnie weź. Czy myślisz
Że twego syna, jeśli jeszcze żywy,
Ten starzec nie da za córkę? O! pozwól!
Niech tylko mego ojca odprowadzę,
On ślepy — tylko odprowadzę ojca,
A sama wrócę; a że ja powrócę,
To niech ci harfa ta będzie zakładem.
Ale przysięgnij, że za niewolnicę
Królewnę, harfę wypuścisz z niewoli:
A gdy przysięgniesz, to ja pewnie wrócę.
Bo cóż mi teraz życie! cóż mi życie!
O! ty wiesz sama, że ja pewnie wrócę.
Gwin. Jakiż mi zakład z córki nie kochanej?
Lech. Na Boga! dosyć, Gwinona! już dosyć!
Ta córka warta dziesięciu Lechonów.
Przysięgam, jeśli z Lechonem powróci,

To weźmie harfę, Lechona i moje
Błogosławieństwo; jeśli wróci sama —
To i tak, za nią, przysięgam na bogi!
Oddasz kawałek płaczącego drewna.

Gwin. Słyszysz! jak mówi mój mąż, tak [się stanie.

Lilla W. Dzięki wam! dzięki! — Ojcze, dziś [wieczorem
Harfę ci twoją postawię do grania.
Ty wiesz, jak dotąd nigdy nie skłamałam.
A teraz — o! królowie, do widzenia.
Przyjdzie po harfę Lilla niewolnica. —
Chodź, dobry ojcze.

Derw. A harfa?

Lilla W. Ta idzie
Za nami, ojcze.

do Lecha.

Szlachetny rycerzu,
W twoim więzieniu został smętny starzec
Także niewinny. Odchodzi z ojcem.

Lech. Ha... to ten czarownik. —
Sygonie, każ go wypuścić na wolność.
W ludziach anielstwa tyle, że nie można
Traktować jak psów — wypuścić go z wieży.
A teraz chodźmy stroić się do walki.

Wychodzi.

Gwin. Połóżcie harfę w skrzyni cedrowej — [ta harfa
Dla mnie jest teraz Lechonem. — Nie kładzcie
W tej trumnie z drzewa, harfy... bo pomyślę

Że syn mój, drogi Lechon, w trumnie leży:
A jeśli stanie się jakie nieszczęście
Z moim kochanem dzieckiem, to przypomnę
Tę harfę w trumnie, i będę myślała
Że sama syna położyłam w trumnie.
Natura może stąd wziąść pochop i to
Wtrumnienie harfy, strasznie naśladować
Rzeczywistością. — Wynieście ją za mną.—
Okropny zachód słońca, i te mury
Zdają się krwawe od promieni. — Gryfie,
Dziś w nocy będzie burza — chmury warczą.
Wy się będziecie dziś bić ostatecznie.

Wychodzą.

SCENA IV.

Grota wróżki, oświecona czerwonym blaskiem. **Roza Weneda** stoi przy otworze groty i do zachodzącego słońca śpiewa runiczną inwokacyę.

Dwunastu harfiarzy.

Roza W. Do krwi, złote słońce! do krwi, słońce!
Ty ostatnie słońce, we krwi gaśnij!
Tu na walkę, wrony! kruki! orły!
Tu na walkę, psy wyjące smutnie!
Tu na walkę, chmury z piorunami!
Tu, szumiące wichry! — słońce, gaśnij!
Kruki! orły! wichry i pioruny,
Dajcie hasło! chmury, dajcie hasło!

Słychać daleki grom.

Harf. Grom usłyszał i odzywa się głucho.

Roza W. Do mnie! do mnie! do mnie! tu pio-
Tu nad głową moją jako wieniec. [runy!
Niech ja mściwa z was mam włos, pioruny!
Kiedy wyjdę z groty w krew rozlaną,
Gdy za ojca mego stanę tronem
Słuchająca jęków i czerwona
W krwi wyziewach, w koronie z błyskawic.
Harf. Cóż ci mówią wróżby? cóż wyrzekły?
Roza W. Człek na człeka jak pies pójdzie [wściekły.
Grom czerwony się gryść będzie z błękitnym,
Krew poniesie z sobą tron Derwida,
I król będzie płynął z harfą, z tronem
Jako kawał kry.
Harf. O! biada! biada!
Roza W. Okropniejszą rzecz widziałam blada.
Krew podmyła tron i wzięła z sobą.
Król na tronie włosy rwał i rzucał,
A pioruny je paliły w powietrzu. —
Lecz nie mówcie nic jutrzejszym trupom.
Harf. Cóż wyrzekły wróżby, powiedz? [straszna!
Roza W. Wczoraj kości warzyłam na polu,
Mózg gotował się w czaszkach człowieczych,
I wilgotna kość jęczała na ogniu.
Słuchająca wrzasku tych umarłych
Pomazałam krwią zamknięte oczy —
I nagle!
Widmo straszne wyszło z ognia do mnie,

I zawiodło mnie na walkę duchów.
Słuchajcie!
Wódz dwie głowy miał: wtem jedna głowa
Oczy nagle jako trup zawarła,
Spadła na nią iskra piorunowa;
I ta głowa smętna, już umarła,
Jęła smętnie mówić z drugą żywą,
Aż skry zjadły jak smolne łuczywo
Rozpłakaną tułowu koronę.
I spojrzałam w drugą walki stronę,
Odwróciwszy się jak od gasnącej główni
Od półmartwej osoby.
I tam stali ludzie w szyku, równi,
Równi, zimni, biali jako groby,
Miecz je walił, gdy piorun był niemy,
Czasem walił piorun i miecz razem.
Wtem ktoś cicho wykrzyknął: *giniemy!*
I tysięcy sześć — nie tkniętych żelazem —
Sześć tysięcy bez ducha upadło
Jakby je kto struł. — Nadeszłam z nożem —
Otworzyłam jeden tułów trupowy,
I znalazłam że w nim serce zbladło,
I tak trzęsło sie jak liść olchowy:
Więc plunęłam temu sercu w usta,
I rozcięłam drugą pierś dla ptaków;
Lecz znalazłam w niej kłębek robaków
Zamiast serca. — I pierś trzecią rozdarłam,
I spojrzałam w nią — lecz była pusta!
I nie było w niej serca! — Jak chusta

Zbladłam we śnie i we śnie umarłam,
Widząc że w niej serca nie było!
Harfiarze. Cóż to znaczy?
Roza W. Nad naszą mogiłą
Wejdzie słońce, lecz nie mówcie ludowi.

Dwunastu WODZÓW wchodzi do groty. Wszyscy różnie uhrani. Jedni na hełmach turze, drudzy jelenie mają rogi, u innych tylko pióro pawie lub czaple Pancerze z siatki lub z łuski. Miecze olbrzymie w rękach.

Roza W. Oto wodze są. — Cóż, piorunowi?
Wiele ludu?
Wódz. Dwanaście tysięcy.
Roza W. Pijcie z czaszek tych, i bladej śmierci
Urągajcie się pijąc, niech wyje.
Wódz. Cóż ci mówiły wróżby?
Roza W. Jeśli podczas walki
Ojciec mój z harfą złotą, na kamiennym tronie
Zagra pieśń, ową straszną pieśń, od trzech [pokoleń
Nie słyszaną; to przy nas zwycięstwo.
Wódz. Twój ojciec
I harfa jego złota w niewoli.
Roza W. Bez wiary! —
Ojciec mój na tronie czarnym stoi,
Za swą harfą jak za słońcem czerwonem.
Każdy harfy ton jak rycerz w zbroi,
Na rumaku wybiega szalonym;
Jako rycerz duch, głos każdy leci,
I obala z rumakami rycerzy.
Ile strun tyle wężów wybieży

Z harfy ojca, i oczyma zaświeci,
I skrzydłami ognistemi okręci
Wojsko Lecha.

Wódz. Gdzież wódz jest dwugłowy?

Roza W. Nie wierzycie mi, ludzie przeklęci?
Rzućcie czary te w krąg Derwidowy.
W kręgu trupich głów, wodza postawię.

Wódz. Nie uwierzym, aż ujrzym oczyma.

Roza W. Ty co nosisz złote piórko pawie
Migocące od pierwszych błyskawic,
Odwal kamień, ten kamień olbrzyma. —
Cóż? nie możesz? — Więc dwanaście prawie
Niech ten kamień odwali — choć ruszy.

Wodze. Nie możemy.

Roza W. Więc rękami go duszy
Ja podniosę — i niech idzie do piekła.

Wodze. Cudy! słowo zaklęte wyrzekła
I ten kamień wstał.

ROZA WENEDA wchodzi, odwaliwszy kamień, do podziemnego lochu i wyprowadza LELUM i POLELUM, przykutych za ręce łańcuchem do siebie.

Roza W. I wódz się zjawił.
Patrzcie! łańcuch co ręce pokrwawił,
Z dwóch uczynił jednego człowieka. —
Chodź tu między czaszki, wodzu blady,
Bo już piorun niespokojny szczeka. —
Włożę wam zbroję.

Kładzie na czoła braciom dwa hełmy i złoczanych razem uzbraja jak jednego rycerza. — Tarcza olbrzymia na ręku Lelum zawieszona obu braci zakrywa. Polelum w prawą rękę wolną od łańcucha miecz bierze. — ROZA WENEDA zawieszając tarczę mówi do Lelum.

Ty będziesz bronił swego brata tarczą.

do Polelum.

Ty go zakryjesz miecza błyskawicą. —
Biada kto swego nie dopełni! biada!
Jesteście jednym rycerzem, mścicielem
A gdy nie będzie was, to jęk żałośny
Przeleci wieki i zwiąże imiona.
Jęk jeden będzie po dwu zgonach waszych;
Po waszych sercach rozstrzaskanych w piersi,
Jedna zostanie żałość w tej ojczyźnie
Nie rozróżniona, jako w sercu matki. —
Krwi! krwi ofiarnej!

Polel. Weź z mojego łona.

Roza W. Tu krwi potrzeba obcej z niewolnika.

Wchodzi do lochu i wyprowadza na scenę LECHONA.

To syn królewski. Patrzcie! jaki blady.

Lechon. Zlitujcie wy się, ludzie mej młodości!
Ta grota pełna przerażeń, i wasze
Twarze są blade i przygotowane
Do zemsty. Wiem ja że wy macie prawo
Mścić się nademną i odebrać życie:
Lecz gdyby tutaj była moja matka,
Królowa dumna i sroga kobieta;
Onaby was tu przekonała łzami
Że ja potrzebny jestem na tym świecie
Jak słońce, księżyc — jej i wam potrzebny;
Że wam śmierć moja na nic się nie przyda,
A życie moje jeszcze może zdać się. —
Nie zabijajcie mnie, nie zabijajcie!

Król wasz u mego ojca niewolnikiem,
Za syna swego ojciec odda króla:
Za mój włos każdy da wam ziemi włokę —
A patrzcie jakie ja mam gęste włosy,
Matka je moja nieraz całowała.
Czy tu nikt nie ma matki?... A więc jeszcze
W sierotach większa być powinna litość.

Roza W. Krwi tej nie wezmę — za podła.
[Idź jęczyć!

Wypycha Lechona do lochu.

Czerwieńszą znajdę krew w sercu gołębia.

ŚLAZ wchodzi prowadzony przez dwóch wenedyjskich rycerzy

Cóż to za człowiek?

Slaz. Ja tu dobrowolnie
Przychodzę, proszę wierzyć — dobrowolnie.

Roza W. Lechitą jesteś?

Slaz. O! gdyby nie respekt
Dla was, rycerze, i dla tej mocarki,
Wziąłbym pytanie za obelgę. Mówcie
Że ja pies — dobrze; mówcie że ja sowa —
Dobrze; mówcie że bocian — doskonale! —
Lecz mówić że ja Lechita! — mnie? w oczy! —
Gdybym nie mienił to być uchybieniem,
Plunąłbym w oczy temu kto zapytał
Czy ja Lechita. — Cóż to? czy mi z oczu
Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do ukwaszonych ogórków, do herbów,
Zwyczaj przysięgać *in verba magistri*,

Owczarstwo? — czy to wszystko mam na twarzy?
Jeśli tak, wodą mię zlejcie gorącą,
Niechaj oblezie ze mnie pierwsza skóra.
Roza W. Milcz. do Wenedów
Gdzie pojmaliście tego człowieka?
Slaz. Dążył od strony Lechitów, i wiele
Okropnych rzeczy w drodze opowiadał.
On widział króla naszego Derwida
Zamęczonego, siostrę twą zabitą.
Roza W. do Ślaza Piekielny! kłamiesz.
Slaz. Klnę się na te czaszki,
Ja sam wrę zemstą, ja sam zemstą płonę...
Dajcie mi w ręce cokolwiek, miecz, rożen,
Pierwszą broń dajcie, a ja mścić się będę...
szlochając
Ten król szanowny! ten starzec sędziwy!
Ta niebotyczna królewna! — miecz dajcie!
Jeśli potrzeba wodza — będę wodzem;
Jeśli człowieka tylko trzeba — jestem;
Jeśli tygrysa — adsum: jeśli księdza —
Do usług; jeśli Ganimeda — zgoda.
Roza W. Mówisz o zemście? — tu zemsta
[pod ziemią.
Bierze nóż i wchodzi do lochu gdzie Lechon zamknięty
Polel. Lelum, noc blizka.
Lel. Umarła — słyszałeś.
Cicho, mój bracie, zda mi się że duch jej
Tu, na łańcuchu stoi między nami,
I lekką śmierci dłoń na głowy kładnie.

Czy ty nie czujesz umarłej dotknięcia?
Ona tak pójdzie z nami w bój okropny,
I serca nasze przejrzawszy do głębi
Pogardzi, jeśli serca zadrżą strachem.
O! Lillo! tobie ślubuję dziś duszę!
Ducha ty weźmiesz ulatującego.
O! śmierci! śmierci! krwawej śmierci, Boże!
Jakże to łatwo być odważnym w boju!
Nieszczęśliwego Bóg nie zrobi tchórzem.
Gdzie są harfiarze? niech idą za nami
Z harfy złotemi! — nie trzeba harfiarzy!
Umarli lepiej widzą i śpiewają
Tę pieśń o sercach strzaskanych boleścią,
O ściętych mieczach i zgasłych nadziejach.
Oni jedynie wiedzą ile warte
Życie człowieka, ile ulatuje
Ludzkiego szczęścia w czerwonych płomieniach
Które trzaskają ciało bohatera.
Już o umarłych tylko dbam i boga,
O nic na ziemi.

ROZA WENEDA wychodzi z lochu z dymiącym się nożem.

Roza W. Patrzcie! nóż czerwony
W sercu Lechona był... patrzcie, czerwony,
Pomażę sobie brwi tą krwią — zobaczę
Dusze umarłych... i wy zobaczycie...
Tam w sczerwienionej ciemności powinni
Zjawić się krwawi, król harfiarz z dziewczyną—
Lecz kto przemówi do umarłych, skona...

Wchodzi DERWID i LILLA WENEDA.

Widzicie! o! widzicie! idą trupy!
Ja wywołałam je z pod ziemi — przyszli.
Lilla W. Przyprowadziłam wam ojca z niewoli.
Oto wasz ojciec.
Derw. Cóż to? nie poznali?
Posadź mię, córko moja, na kamieniu —
Cóż? — nie poznali!
Roza W. Bez harfy przyszedłeś.
Derw. Niebiosa! zrywając się.
O! ja przyszedłem bez oczów!
Wydarte moje oczy płakać będą
Jak się dowiedzą o tem. O! gadzino,
Czy ty się z harfy mojej urodziłaś
Że ty mię witasz tak? — Lilla, daj rękę.
Prowadź mnie dalej.
Lilla W. Gdzie, ojcze?
Derw. Do wężów,
Które ty pieśnią tak ułaskawiłaś
Że mi nie będą gryzły serca.
Lilla W. Ojcze!
Derw. Gadzina córka — gdy mi darto oczy,
Myślałem że ta córka wydrze oczy
I włoży w moją czaszkę swoje oczy:
A teraz widzę że mi wydrze serce,
I włoży w swoje piersi puste — Harfo!
Ty jesteś harfą bez strun! czarownico!
Tak witać ojca? Kiedym tu przychodził,
Skakały na mnie psy wyjąc z radości;
A ty jako kruk, widząc te czerwone

Oczy, zaglądasz w nie, i głodnym dziobem
Wyjadasz mi łzy czerwone, ostatnie.
O! Bogdaj pierwszy z tych piorunów złotych
Pomścił się za mnie!...
Roza W. O! Bogdaj mię piorun!...
Bo ty bez harfy przyszedłeś, o! królu!
I dziś upadniesz na stos — bez królestwa.
Lilla W. Nie, on zwycięży dziś, bez młodszej
Ale przez córkę młodszą dziś zwycięży... [córki.
Widzisz? płaczący usiadł na kamieniu
I duma jako stary bocian ślepy.
Bądź ty mu córką — Niech kto pójdzie za mną
I złotą harfę przyniesie...
Roza W. Co mówisz?
Harfę odzyskasz... jak?
Lilla W. Za harfę złotą
Sama się oddam Lechom... i zostanę...
Roza W. Więc idź... bo harfa zwycięży...
Lilla W. O! siostro,
Jeśli chcesz harfy — i mnie pragniesz widzieć
Żywą... Lechona mi daj niewolnika:
Za mnie królowa wydać obiecała
Harfę — a moje życie da za syna.
Roza W. Więc zginęliśmy, bo Lechon zabity.

do Ślaza.

Kłamco ohydny! rzucić go ze skały.
Lilla W. Nie plamcie wy krwią tej godziny
[smętnej,

I mej śmiertelnej koszuli — ten człowiek
Niech idzie ze mną po harfę.

Roza W. Co mówisz?
Ty nie odważysz się wrócić do Lecha.

Lilla W. O! siostro moja, jam się obeznała
Ze śmiercią; wierzaj, ja wam harfę przyślę.
Mówisz że harfa ta wam da zwycięstwo? —
O! zwyciężajcie i bądźcie szczęśliwi! —

Klęka przed ojcem.

Ojcze! błogosław mi — może nie wrócę —
Ale ci lutnię twoją przyślę złotą;
A jeśli jaka struna z najmaleńszych
Zajęczy, kiedy zagrasz pieśń tryumfu:
Pomyśl że struna ci ta przypomina
Najmłodsze dziecko i uderz ją ręką,
Niechaj nie płacze. Wstaje i do Ślaza mówi.

Chodź ze mną, człowieku.
Chodź! chodź! pójdziemy po harfę.

Wychodzi ze ŚLAZEM.

Roza W. Zwycięstwo!!!
Ten starzec usnął córki swojej płaczem
Ukołysany — patrzcie! Cóż jest ojciec!!!
Nieście spiącego na tron Derwidowy.
Zwycięstwo! Sto serc ludzkich — za zwycięstwo!

Wychodzą — CHÓR. Dwunastu Harfiarzy.

O! ileż trzeba ofiar! ile jęku!
Nim zemsty straszna noc jak piorun błyśnie!
Oto zwycięstwa moc w gołąbki ręku,
Tu wodza rąk dwie bratnich łańcuch ciśnie;

Tu król co jękiem harf zwyciężyć mniema
I głośniej grać — niż mrący ludzie jęczą;
Tu wróżka z krwią na rzęsach stoi niema,
I słucha jak na mieczach miecze brzęczą;
I widzi strasznych czynów ludzkich końce,
Przeczuwa Boży sąd — A gdy noc głucha
To z wiary mrącym ludziom robi słońce;
Woła piorunów, patrzy jak biją — i słucha.

AKT PIĄTY.

SCENA I.

Sala w zamku Lecha oświecona od gęstych piorunów. **Lech, Sygoń, Św. Gwalbert.**

Lech. Na koń! straż przednia pierzchła.
Gwalb. W imię krzyża
Dajęć zwycięstwo.
Lech. W czyjekolwiek imie
Biorę gdy dajesz; jeśli nie dasz, wydrę.
Gwalb. Każ mi dać konia, bo dzisiejszej nocy
Najświętsza Panna w celi mej spalona,
Objawi mi się nad najświętszym trupem,
Nad krwią najbardziej Bogu ukochaną.
Każ mi dać konia.
Lech. Ha! pioruny biją,
Jakby się walił świat — Straż przednia pierz-
Hej! miecz Rolanda... [chła.

Wchodzi GWINONA w żałobie.

Moja czarna żono —
Siedź w zamku... i każ wieżycom na czole
Położyć gwiazdę z ognia — ile razy
Pioruny zgasną, a we krwi utonę:
Wypłynę z koniem ku twemu ogniowi.
Pocałuj dzieci. — Uśpić je musiało
Parne powietrze.

Gwin. Arfon się piorunów
Lęka i płacze.

Lech. Czy chory?

Gwin. Zalękły.

Lech. Na koń, rycerze, a ty zamknij okna
Żeby nie wleciał tu na miejsce męża
Piorun czerwony. Lechici! do broni!

Wychodzą wszyscy prócz GWINONY.

Gwin. Chodźcie tu, dziewki, bo mi samej [straszno!

Wchodzą Dziewice.

Czy która bajek nie umie, niech gada,
Bo mi tak straszno; jak w śmierci godzinę.
Wiecie że mój syn już pewnie nie żyje,
Ona po harfę ojca nie wróciła;
Pewnie nie żyje mój syn! Ale jeszcze
Ja mam nadzieję. — Ach! jak mi okropnie!
Wy także wszystkie jesteście strwożone,
Jak białych stado łabędzi. Tej nocy
Coś okropnego stanie się. — Dziewczęta,
Idźcie spać — sama zostanę wam strażą.

Dziewice wychodzą.

W powietrzu jakiś straszny piorunowy
Zapach i dziwne skargi i płakanie
Jakby się skarzył mój syn opuszczony
I wołał: matko! matko! matko! — ha! ha!
Wchodzi LILLA WENEDA.
Czy syn mój przyszedł z tobą? —
Lilla odpowiada gestem rozpaczy.
Nie dręcz ty mię,
Ale odpowiedz prosto że zabity,
A jeśli żyje, odpowiedz że żyje;
A ja wygryzę twe błękitne oczki
Pocałunkami — O! powiedz że żyje.
Lecz jeśli? jeśli mój syn?...
Lilla W. Ty okropna.
GWINONA zbliżając się wściekle lecz zwolna.
Jeśli już? — mój syn — już —
Lilla W. Przy bramie czeka...
Gwin. Mój syn!
Lilla W. Na harfę moją, czeka człowiek.
Gwin. Harfiarko. Chwyta ją za szyję.
Lilla W. Pani sroga, ty mię dławisz!
Gwin. Harfiarko!
Lilla W. O! o!
Gwin. Krzycz! krzycz! krzycz! harfiarko.
Zrywa pas i dusi Lillę Wenedę.
Krzycz uduszona—A co?—już bez ducha!—
Do mnie, dziewice! do mnie — trup jest ze mną.
Wchodzą Dziewice.
Dziewica. Jakie to wrzaski?
Gwin. Co?

Dziewica. Tu coś upadło?

Gwin. Ten trup.

Dziewica. Okropność! okropność! okropność!

Gwin. Okropność — to ja udusiłam wstążką —
Czy się boicie tknąć rękami trupa?
Ha?...

Dziewica. Uduszona?

Gwin. Oni mi zabili
Syna. —

Dziewica. O! biedne bielutkie stworzenie!
Cóż ci zawinił biedny gołąbeczek!
Pozwól przynajmniej że ją ubierzemy
W srebrną bieliznę, w bławatki, w narcyzy;
I zaśpiewamy nad umarłą lament.
O! jak te piersi krąglutkie ostygły!
Jak te nóżeczki zimne zbłękitniały!
Pomóżcie siostry, wynieśmy ją razem
Z tego pokoju, gdzie przez okna czarne,
Ciekawe patrzą błyskawice z krzykiem. —
Ostrożnie! nóżki owińcie koszulą; —
Ona się do nas uśmiecha — Ostrożnie!

Wynoszą ciało LILLI WENEDY.

Gwin. Gdym ją dusiła, dziesięć matek było
We mnie zamkniętych — teraz przerażona
Że wszystkie we mnie syczące gadziny
Ucichły — jestem jak trup. — Co uczynię?
A ha — odeszlę Derwidowi harfę.
A sama włożę zbroję... w krew się rzucę...

Wychodzi.

SCENA II.

Pole przed zamkiem Lecha.

Slaz stukając do bramy. Hej! hej! czy jest tam [kto? czy tu pioruny
Wybiły ludzi? czy się pan odźwierny
Powiesił? hej! hej! — pies wyje żałośnie.
Mości psie, proszę przypomnij królowej
Że ja tu czekam na harfę... hej! hej! hej! —
Nikogo — tylko psy żałośnie wyją
Jakby tam w kogoś miał uderzyć piorun. —
Hau! hau! — bogdajbyś zdechł! bogdaj cię piorun!
Hau — hau — czy w panu swoim wąchasz trupa?
Czy śmierć kościana ci przeszła pod nosem? —
Brrr... aż mi zimno — Cóż to są za mary?

Otwiera się brama, wychodzą dziewice w bieli z pochodniami, niosąc skrzynię od harfy zamkniętą.

Dziewica. Człowieku!

Slaz. Jestem.

Dziewica. Oto jest w zamknięciu
Harfa Derwida; odnieś ją i powiedz
Że dotrzymuje przysięgi Gwinona.

Slaz. Włóżcie mi, proszę, pudło na ramiona,
Piękne dziewoje.

Dziewica. A śpiesz się człowieku...

Wychodzą.

Slaz. Pełno teraz po drogach ludzkiego [roźcieku,

A śmierć pod swoją kosę głupich ludzi garnie,
A pioruny jej świecą z nieba jak latarnie.
To zaś mój święty Gwalbert zowie światłem
Wychodzi ze skrzynią na ramionach. [wieku..

SCENA III.

Pole walki. Noc błyskawicowa. — **Lech** i **Sygoń** wchodzą.

Lech. O! mój Sygonie! to walka olbrzymów,
Pioruny przeciw nam; bo tylko słuchaj —
Już przez szeregi napół wyrąbane
Przelatywałem na wskróś — już oczyma
Sięgałem w same krwawe serce wrogów,
Już byłem wpadał — tam gdzie pod dębami
Starce, pochodnie, harfy zgromadzone
Pod skrzydłem siedzą błyskawic, jak owce
W burzę pod gruszą tulące się wiankiem:
Jużem miał w rękach króla — kiedy nagle
Piorun nad głową moją roztrzaskany
Zabił mi konia.

Syg. Panie! rzecz straszniejsza!
Spotkałem czarne straszydło dwugłowe —
Spotkałem wodza Wenedów.

Lech. Czy straszny?

Syg. Wódz ten dwie głowy ma na jednem ciele,
Czasem się obie głowy razem schodzą,
I plączą rogi na hełmach ogromne:
Czasem się jedna zaiskrzona ciska
Z wściekłością węża na ludzi — a druga

Patrzy spokojnie i szuka oczyma
Serc w naszych piersiach.
Lech. Za mną! ja go znajdę...

Wybiega.

Syg. Włos mi osiwiał — ale tak okropnej
Nocy za życia mego nie widziałem.
Chorągwie toną we krwi — jedną piorun
Zapalił złotym płomieniem i bladość
Lekkiego ognia rzucił ludziom w twarze...

LELUM i POLELUM wchodzą.

Lel. Lech! Lech! Lech!

Napadają na Sygonia.

Syg. Wodzu ohydny Wenedów,
Jeśli człowiekiem jesteś, będziesz trupem.

Biją się.

Polel. Zakręć łańcuchem koło niego — i związ.

Gdy Polelum walczy, Lelum obiega w koło Sygonia i okręca mu łańcuch na gardle, tak że Sygoń zostaje powieszony na łańcuchu który łączy ręce bratnie.

Lel. Teraz rozbieżmy się, łańcuch udusi.
Polel. Zacharkał, puść go.
Lel. Leży uduszony.

Odwijają łańcuch, Sygoń się wali trupem.

Na łuku moim kładź zatrute strzały.
O! gdyby ojca harfy jęk — o! gdyby
Jeden jęk tylko harfy Derwidowej
A z wszystkich byłyby — o takie trupy...

Wychodzą.

SCENA IV.

Pole też same. **Lech, Sygoń** zabity.

Lech. Sygoń! tu do mnie! Sygoń! znów zabiłem
Ludzi dwunastu, miecz mi się wyszczerbił.
Co widzę! — Stary Sygoń leży trupem?
O! zemsta! zemsta!

Wchodzi ŚW. GWALBERT z krzyżem.

Gwalb. Jęki króla słyszę.

Lech. Zdejm z niego zbroję i zobacz gdzie [ranny?

Gwalb. Na ciele żadnej nie odebrał rany,
Lecz ma zsiniałą twarz jak powieszony,
Albo zabity piorunem.

Lech. O! zemsta
Nad piorunami!... Wychodzi.

Gwalb. Biedny poganinie,
Chodź, ja dam tobie pogrzeb chrześciański.

Wychodzi ciągnąc trupa.

SCENA V.

Monument z druidycznych kamieni w lesie. **Derwid** na tronie kamiennym, w około dwunastu Harfiarzy na dwunastu siedzą kamieniach, przy każdym harfa złota i pochodnia w ziemię zatknięta. **Roza Weneda** stoi za ojcem, na tronie... Dąb Derwidowy na prawo.

Derw. Cóż! jeszcze nie ma harfy, a ja słyszę

Jęki narodu i szelest płynącej
Krwi — Jeszcze nie ma harfy — o! bogowie!

Wchodzi Wened ranny.

Wened. Przybiegłem ranny — Lechici nas
Lud czeka pieśni. [łamią,
Derw. O! Boże! o! Boże!
Wened. Ja konam, królu — graj pieśń... ja
Pada i kona. [umieram.

DERWID wstając na tronie i rwąc włosy.

Pioruny, bijcie we mnie! o! pioruny!
Bądźcie wy królem! a ja będę harfą!
Królestwo moje to puch jak te włosy,
Które wiatr bierze z krwią moją wyrwane...
O! wichry! rwijcie mi włosy! o! wichry!

LELUM i POLELUM wchodzą.

Lel. Ojcze, giniemy, graj pieśń...
Derw. Idźcie skonać,
Ja nie mam harfy.
Roza W. Ustąpcie się wszyscy,
Już słyszę harfę idącą, już słyszę...
Uderzcie w tarcze, niech się zejdą wodze!
Ta pieśń uczyni z nich nieśmiertelniki.
A wszyscy co ją usłyszą, żyć będą,
A wszyscy, którzy nie usłyszą — pomrą.

Wchodzi ŚLAZ z harfą w skrzyni.

Ślaz. Otom się dobrze wam zasłużył, ludzie...
Przynoszę harfę — gdzie postawić?
Roza W. Daj tu...
O dąb oparta królewski, niech czeka...

Ślaz. A wam królowa kazała powiedzieć
Że dotrzymuje przysięgi.

Roza W. Precz, wężu!

Ślaz. A to i dobrze, schowam się w bagniska.

Odchodzi.

Roza W. Królu! zwycięstwo daj twemu [ludowi.

Wchodzi Wodzów dwunastu z obnażonymi mieczami, wszyscy krwawi.

Oto są wodze, i pieśni godzina —
Ojcze, przy dębie Derwidowym harfa...

DERWID wstaje z tronu i zbliża się do harfy.

O! jak mi serce drży! czy ja potrafię
W złociste struny uderzyć?... Już słyszę
Serca bijące w ludziach—gdzie ta harfa? —
Czekajcie! — Jak mi drży serce — Gdzie harfa?
Już czuję w sobie że wy zwyciężycie,
Jeżeli duszę w pieśń przeleję całą —
A duszę już mam w rękach, tu—jak piorun,
Jak piorun całą ją cisnę na struny,
I spiorunuję pieśnią. —

Dotyka się omackiem skrzyni harfowej.

Harfa w skrzyni —
Wenedo, otwórz.

Roza Weneda zdejmuje wieko ze skrzyni harfowej i cofa się odciągając ojca za rękę — W skrzyni bowiem zamiast harfy widać umarłą Lilię Wenedę w śmiertelnej koszuli, z wieńcem hławatkowym na głowie...

Puszczajcie do harfy!
Dla czego wy mnie trzymacie za szaty?
Dla czego wstręty czynicie starcowi? —

Ja jestem pełny ducha! — ja się wyrwę
I ta pieśń moja będzie nieśmiertelną.

Wyrywa się z rąk córki... i kładzie ręce na twarzy zmarłej Lilli Wenedy.

Cóż to?... rzecz jakaś zimna... to nie struny...
Ja pod palcami mymi czuję trupa...
Co to jest?... o! to nie harfa... to ciało
Mojej umarłej córki...

Chwila milczenia. Roza Weneda chce ojca odprowadzić od ciała zmarłej, starzec nie daje się córce.

Precz, gadzino,
Tu moja tamta córka... tu, tu w trumnie.
O! o! umarła! — Czekajcie! czekajcie!
Bo tu jest także pieśń, te złote włosy,
Na których będę grał. — Ja ciebie widzę!
Dzieweczko moja, widzę! — o! ja znajdę
Twoje usteczka. — O! nie odrywajcie,
Nie odrywajcie wy mnie od niej, proszę!
Nie odrywajcie.

Roza W. Cóż to — nie słyszycie
Tej pieśni z łez królewskich? idźcie skonać!

Derw. O! o! gołąbek mój martwy! o! martwy!
O! już na wieki martwy.

Harfiarz. Ojciec płacze.

Derw. Ja ciebie widzę, córko! — twoja postać
Stoi mi w jamie, tu, powydzieranych
Oczu. — Ja ciebie widzę w grobie głowy.
O! gwiazdeczkami ukoronowana
W pachnącym cedrze, lampo pełna blasku.—
Wychodzisz z rączki otwartemi — O! o!

Tu! — czy widzicie? tu — śmieje się płacząc...
Umarła moja, najmilsza umarła!
Moja jedyna!

Roza W. Wiedziałam ja dawno,
Na jaką zwołam was pieśń, potępiony
Ludu przez Boga... już dawno widziałam
Na waszych czołach napisane krwawo
Życie trzydniowe. — Cóż! — czemu tak bladzi?
Któż tu jest kłamcą? los? czy ja? czy rozpacz,
Która niechcących umrzeć, oszukała? —
Gołębie serca! o! jak wam leniwo
Do kończącego wszystko grobu! — Trzeba
Was było wszystkich oszukać i śmierci
Pędzić jak białą trzodę owiec w gardło.
Nie dosyć jeszcze? — o! wy moje włosy
Wyrwane, w garść się wężów przemieniajcie
I dla strupiałych ludzi bądźcie biczem.

1. z wodz. Wróżko, przyrzekłaś nam zwy-
[cięstwa harfę.

Roza W. Ja ci przyrzekłam? — co? —
[Chodź tu i patrzaj.
I ty myślałeś że więcej jest głosu
W strunach niż w trupa niewinnego ciszy?
Gdzież taka harfa, jak ten trup? Gdzie takie
Tony żałośne, jak płacz tego ojca,
Co w rękach córki rozwija warkocze,
I szuka w nich jak w strunach drżących głosu?
O! przysięgnijcie wy na nią, rycerze

Że się pomścicie... resztę zdajcie gromom
I późnej zemście czasu... przysięgnijcie!
Wodze. Zaprzysięgamy zemstę... aż do śmierci.

Wychodzą.

LELUM całując zmarłą siostrę.

Na ustach twoich, siostro — zaprzysięgam
Że zobaczymy się dziś. O! Lechici!...

DERWID dobywa z zanadrza nóż ofiarny i mówi przebijając się dwa razy.

Synowie! o tak — o tak — w Lecha serce...

Pada martwy.

Roza W. Tam stos na prawo. — Weźcie te
I spalcie razem, a w około stosu [dwa ciała
Trzymajcie urny z królów popiołami:
Jeśliby który Lechita szedł gwałtem,
I chciał ze stosu porwać ciała święte:
To wy go temi urny przywalicie.

Harfiarze biorą urny i pochodnie... Czterech zaś kładą na barki ciało DERWIDA i LILLĘ WENEDĘ w skrzyni cedrowej... i wychodzą. ROZA WENEDA obraca się do LELUM i POLELUM i mówi.

Tu na tronowym kamieniu ułożę
Stos z pachnącego drzewa... Czekam na was...

LELUM POLELUM wychodzą walczyć, ROZA WENEDA odchodzi w głąb lasu.

SCENA VI.

Pole walki. Noc i burza.

Lech wchodzi. Złamali! — Tych psów wycinać
Cóż to za rycerz? — [do reszty!

Wchodzi GWINONA w zbroi.

Gwin. Jam się uzbroiła
Mścić się za mego syna! mścić się jeszcze.
Lech. Można ich teraz rąbać jak barany —
Zupełnie ducha stracili ci ludzie.
Stracili ducha o samej północy
I odtąd rąbią ich nasi jak trzodę.
Gwin. Harfiarza! ja chcę harfiarza!
Lech. Ostrożnie,
Bo przy nim musi być ludzi ostatek.

GWINONA wychodzi. — Św. GWALBERT wchodzi.

A ty co robisz?
Gwalb. Ja chrzczę niedobitych,
Aż mi się matka Chrystusowa zjawi...
Lech. Chciałbym napotkać dwugłownego
I ofiarować życie potworowi [wodza
Byleby chodził za pługiem. wychodzi.
Gwalb. A ja tu
Siądę na kępie — Kto noc taką widział,
Ten wie co waży świat... co warci ludzie.
Litośniejszymi są pioruny złote,
Bo tylko sosnom serca rozdzierają.
Na toż to matkom dzieci swe hodować
Aby z nich były kiedyś takie jatki?
Każdy trup tyle wart ile kosztował;
Spytaj się matki, niech oceni trupa —
Zlękniesz się... gdybyś zapłacił co mówi,
Mogłaby kupić za zmarłego syna

Żywe królestwo, gdzie są miliony
Synów i matek...

ŚLAZ pokazuje głowę z po za kępy.

Slaz. Prześwięty Gwalbercie!

Gwalb. A co tu robisz, Ślazie?

Slaz. Grzęznę w błocie.

Gwalb. A jakże ty się tu znalazłeś?

Ślaz. Święty,
Wprzód mię wyratuj za uszy — bo tonę...
A potem twoje zaspokoję uszy...

Gwalb. Łajdaku! tyś mi spalił celę.

Ślaz. Nie ja,
Dyabeł ją spalił — jam cię, ojcze, szukał,
Aby się tobie na dyabła poskarżyć...

Gwalb. Dziś od kupienia noc... Gapiu, chodź ze mną.

Slaz. Teraz do śmierci będę księżym sługą.

Wychodzą.

SCENA VII.

Inna część pola.

Lech wchodzi. Zabiłem wodza pół...

GRYF wchodzi.

Gryf. Gdzie Lech?

Lech. Co słychać?

Gryf. Małżonka twoja, panie, leży trupem.

Lech. Zabita.

Gryf. Panie! okropnie zabita,

A tem okropniej że już lud Wenedów
Bezbronny, miecze rzucając uciekał...
Kiedy królowa obaczywszy wzgórze
I płomień wielki, czerwony, i wieniec
Czarnych postaci, przy płomieniu krwawym,
Krzyknęła: Derwid tam być musi stary!
I z obnażonym mieczem szła na górę:
Wtenczas ci czarni stojący przy stosie,
Na którym dwoje paliło się trupa,
Chwycili urny pełne dawnych prochów,
I na królowę co się skał imała,
Rzucili z góry straszne popielnice. —
Przybiegłem — ona leżała okryta
Prochem i ludzi umarłych kościami,
Z piersią okropnie roztrzaskaną — martwa.
Lech. Biedne me dziatki — będą pytać o nią.
Patrzaj — nie mogę teraz płakać — krwawy.
Nieście do zamku zwłoki nieszczęśliwej
I każcie obmyć z ludzkiego popiołu.

Wychodzą.

SCENA VIII.

Monument druidyczny — Stos ułożony w miejscu gdzie stał tron Derwida.

Roza W. sama. Już lud wyrżnięty i ustaje burza.
Przed chwilą tu był król, ludzie, pochodnie;
Teraz dwanaście tych pustych kamieni,
I tak na wieki już! i tak na wieki!

Wchodzi POLELUM, niosąc na rękach ciało zabitego brata, jeszcze przykute doń łańcuchem.

I cóż — nie mówisz nic do mnie, Polelum?
Polel. O! patrz, zabity brat na piersiach [mi śpi.
Roza W. Czy rozciąć łańcuch między wami [dwoma?
Polel. Nie rusz łańcucha. — Gdzie stos [dla umarłych?
Roza W. Masz zgliszcze — burza zgasiła [pochodnie.
Polel. Poszukaj ognia.
Roza W. Ogień dadzą chmury.

Polelum wchodzi na stos z trupem brata.

Polel. Jam gotów — pieśnią zawołaj pio-
O! śpij na piersiach moich, bracie blady! [runów!
Wszystko skłonione do snu na tym świecie. —
Wróżko! zawołaj piorunów; jam gotów...
Roza W. Podnieś do nieba rękę, z ręką trupa.
Wołajcie oba gromów łańcuchami.

Wchodzi LECH.

Lech. Stójcie, poganie, przynoszę wam życie!

Wchodzi Św. GWALBERT.

Gwalb. Stójcie, poganie — przynoszę wam [wiarę.
Polel. Życie i wiarę?! — Boże! patrzaj [z nieba
Na tych dwóch ludzi przed stosem Weneda

Konającego — patrzaj na tych ludzi,
I pomyśl jakim ty dajesz stworzeniom
Chwilę tryumfu i urągowiska?
I przyszli, kiedy mój lud cały skonał!
I przyszli, kiedy mój brat już nie żyje!
I przyszli, kiedy niebo oświecone
Łunami stosów, gdzie się palą trupy!
I tu mi dają życie. O! stworzenia!
Czuję nad wami w sercu wielką litość
I wielką wzgardę! O! nie pozwól, Boże,
Aby grobowiec mój był na tej ziemi
Gdzie oni żyją. — Chmury! czarne chmury,
Co uciekacie z nad trupiego pola
Ostatnie miecąc pioruny — o! chmury!
Podnoszę do was tę rękę w łańcuchu,
Z tą drugą ręką mego brata trupa;
Obie te ręce i ten łańcuch proszą
O piorun jasny, litośny, ostatni...
Cóż! nie słuchacie? — Więc tą ręką trupią
I tym łańcuchem wyzywam do walki
Was, napełnione piorunami burze,
A prośbą piorun wasz nie wywołany
Wydrę przekleństwem.

Piorun bije w stos i drzewo zajmuje się złotym płomieniem. Lelum i Polelum nikną w blasku. — Powoli nad gasnącym stosem ukazuje się postać Bogarodzicy.

ŚW. GWALBERT pokazując na zjawienie.

Ave nieśmiertelna!

Lech. Cudowne widmo w obręczu z płomyków!

ROZA WENEDA wchodząc na stos zagasły grzebie w popiołach, znajduje łańcuch próżny, którym przykuci byli do siebie Lelum i Polelum, i rzucając go pod stopy LECHA mówi:

Patrz! co zostało z twoich niewolników.

141. Urbański, *Z za kulis i ze świata* t. III.
142. Słowacki, *Lilla Weneda*. Tragedya.
143—145. Sarnecki, *Nowele*.
146—147. Szekspir. *Juliusz Cezar*.
148. Krasicki. *Bajki i przypowieści*.
149—150. Schnür-Pepłowski, *Kościuszkowskie czasy*. Tomik I.
151. Jokai, *Dziwne historye*.
152—153. Pailleron, *Świat nudów*. Kom.
154—155. Hołowiński, *Legendy*.
156. Mickiewicz, *Grażyna*.
157—158. Mantegazza, *Jak dożyć sędziwego wieku?*
159—160. Schnür-Pepłowski, *Kościuszkowskie czasy*. Tomik II.
161. Fredro, *Nikt mnie nie zna*. Kom.
162. Krasiński, *Przedświt*.
163—164. Goethe, *Torkwato Tasso*.
165—166. Grahowski, *Trzy lata w Algierze*.
167. Beiza, *Maryla*.
168. Słowacki, *Marya Stuart*.
169. Fredro, *Pan Benet*. Komedya.
170—175. Kraszewski, *Powrót do gniazda*. Powieść.
176. Schnür-Pepłowski, *Ojciec Bem*.
177. Fredro, *Zrzędność i Przekora*.
178. Urbański, *Z za kulis i ze świata* t. IV.
179. Klemensiewicz, *Z męczeńskiego żywota*. Nowele, szkice i opowiadania.
180. Czech, *Klucze Piotrowe*.
181. Korzeniowski, *Narzeczone*. Komed.
182. A. O. i Dr. Dębicki, *Iwonicz*, z 6 ilustr.
183—184. Lermontow, *Bohater naszych czasów*. Romans.
185. Słowacki, *Trzy poemata*.
186. Niemcewicz, *Powrót posła*. Komed.
187. Byron, *Giaur*.
188—190. Grahowski, *Alina*. Powieść.
191. Syrokomla, *Szkolne czasy*.
192. Wężyk, *Okolice Krakowa*. Poemat.
193—195. *Charakterystyki literackie*: I. J. Słowacki. przez M. Mazanowskiego. Wydanie drugie.
196—198. Schiller, *Don Karlos*.
199. Urbański, *Z za kulis i ze świata* t. V.
200. Goszczyński, *Zamek kaniowski*.
201. Mickiewicz, *Ballady i romanse*. — *Sonety*.
202—206. Ostaszewski-Barański, *Krwawy rok 1846*). Opow. historyczne.
207—209. *Charakterystyki literackie*: II. A. Mickiewicz przez A. Mazanowskiego.
210. Cycero, *Mowa za T. Anniuszem Milonem*.
211—214. Łoziński, *Zaklęty dwór*. T. I.
215—218. Łoziński, *Zaklęty dwór*. T. II.
219—220. Molière, *Don Juan*.
221—222. *Charakterystyki literack.*: III. Z. Krasiński przez M. Mazanowskiego.
223. Krajewski, *Z wieczornych gawęd*.
224. Urbański, *Z za kulis i ze świata* t. VI.
225. Mickiewicz, *Księgi narodu Polskiego i pielgrzymstwa*.
226. Fredro, *Wielki człowiek do małych interesów*. Kom. w 5 aktach.
227. *Charakterystyki literackie*: IV. A. Malczewski przez M. Mazanowskiego.
228—232. Dante Alighieri, *Boska komedya*. Część I. Piekło.
233. Mickiewicz, *Dziady*. Cz. I. II. i IV.
234. *Charakterystyki literackie*: V. K. Ujejski przez A. Mazanowskiego.
235—236. Mickiewicz, *Dziady*. Cz. III.
237—238. *Charakterystyki literack.*: VI. J. Kochanowski przez A. Mazanowskiego.
239. Walewski, *Teatr i jego ofiary*.
240. Puszkin, *Kaukazki jeniec*.
241—248. Dr. Zipper, *Mitologia Greków i Rzymian*. Z 87 rycinami.
249—251. Hans Olden, *Urzędowa dona*.
252—253. Ibsen, *Rosmersholm*.
254. Goethe, *Pandora*. Fragment alegor.
255—260. Korzeniowski, *Emeryt*. Pow.
261. Krasiński, *Psalmy przyszłości*.
262—265. Dante Alighieri, *Boska komedya*. Część II. Czyściec.
266. Goethe, *Egmont*. Tragedya.
267. Syrokomla, *Zyon Acerna*.
268. Kazet, *Scherzo*. Zbiór wierszy t. I.
269. Urbański, *Z za kulis i ze świata* t. VII.
270. Fredro, *Odludki i Pceta*. Komedya.
271—273. Chodźko, *Obrazy litewskie*. III. Pamiętniki kwestarza.
274. Słowacki, *Książę Niezłomny*.
275—278. Dante Alighieri, *Boska komedya*. Część III. Raj.
279. Kazet, *Scherzo*, Zbiór wierszy t. II.
280. Walewski, *Góra Radziwiłł*.
281. Goszczyński, *Sobótka*.
282—283. Ibsen, *Dzika kaczka*.
284. Kazet, *Scherzo*. Zbiór wierszy t. III.
285. Krasicki, *Monachomachia i Antimonachomachia*.
286. Krasicki, *Myszeis*.
287—292. Dr. Kurpiel, *Podręcznik do dziejów literatury polskiej*.
293. Pontmartin, *Margrabina d Jurebonne*. Nowela.
294. Słowacki, *Kordyan*.
295. Słowacki, *Mazepa*.

296. **Szajnocha**, *Szkice historyczne.* I. Barbara Radziwiłłówna.
297—300. **Wasilewski**, *Poezye.*
301. **Łoziński**, *Opowiadania humorysty.*
302. **Sue**, *Nowele.*
303. **Szajnocha**, *Szkice historyczne.* II. Matka Jagiellonów. Brody krzyżackie.
304. **Tołstoj**, *Potęga ciemnoty.*
305—309. **Łoziński**, *Czarny Matwij.*
310. **Szajnocha**, *Szkice historyczne.* III. Jan Sobieski banitą i pielgrzymem. Wnuka króla Jana III.
311—312. **Suderman**, *Jan Chrzciciel.*
313—315. **Kuncewicz**, *Zaklęte usta.* Pow.
316. *Charakterystyki literackie:* VII. A. hr. Fredro przez M. Mazanowskiego.
317—318. **Szekspir**, *Antoniusz i Kleopatra.*
319—320. *Tysiąc nocy i jedna* t. I.
321—323. **Schiller**, *Zbójcy.*
324—326. **Grabowski**, *Brzydka dziewczyna.* Powieść.
327. **Słowacki**, *Mindowe.*
328. **Herzl**, *Przed pogonią.*
329—332. **Rojan**, *Piękny Leoś.* Powieść.
333. **Szajnocha**, *Szkice historyczne.* t. IV. Wojna o cześć kobiety. Zwycięstwo r. 1675 pode Lwowem.
334—337. **Heine**, *Romancero.*
338—339. *Tysiąc nocy i jedna.* t. II.
340—341. *Charakterystyki liter.:* VIII. I. Krasicki przez A. Mazanowskiego.
342—343. **Suderman**, *Honor.* Utw. dram.
344—345. **Krasicki**, *Satyry i Listy.*
346—350. **Łoziński**, *Szaraczek i Karmazyn.* Powieść.
351—352. *Tysiąc nocy i jedna.* t. III.
353. **Ibsen**, *W dniu zmartwychwstania.*
354—359. **Ostaszewski-Barański**, *Rok złudzeń (1848).* Opow. histor.
360—363. **Dr. M. M.**, *Czy mówisz po angielsku?* Praktyczny przewodnik do nauczenia się języka angielskiego.
364—365. *Tysiąc nocy i jedna.* t. IV.
366. **Słowacki**, *Jan Bielecki. Hugo. Mnich. Arab.*
367—368. **Heine**, Atta Troll.
369—370. *Tysiąc nocy i jedna.* t. V.
371—373. **Hofmanowa**, *Pamiątka po dobrej matce* czyli Ostatnie jej rady.
374. **Ibsen**, *Mały Eyolf.* Tragedya.
375. **Fredro**, *Mąż i żona.* Komedya.
376—377. *Tysiąc nocy i jedna* t. VI.
378. **Syrokomla**, *Chatka w lesie.*
379. **Szajnocha**, *Szkice historyczne.* t. V. Stanisław i Anna Oświecimowie. Próbka podań historycznych.
380. **Słowacki**, *Anhelli. Pisma polit.* Do księcia A. C. — Do Emigracyi: O potrzebie idei. — Głos brata do Polaków.
381—383. **Tchórznicka**, *Rozmówki francuskie.* Dialogues français-polonais.
384. **Korzeniowski**, *Stary kawaler.*
385—386. *Tysiąc nocy i jedna.* t. VII.
387—390. **Hofmanowa**, *Jan Kochanowski w Czarnolesie.* t. I.
391—394. **Hofmanowa**, *Jan Kochanowski w Czarnolesie.* t. II.
395. **Schnitzler**, *W matni.* Dramat.
396—397. *Tysiąc nocy i jedna.* t. VIII.
398—399. *Tysiąc nocy i jedna.* t. IX.
400. **Brodziński**, *Wiesław.* Dodatek Oldyna i Czerniaków.
401. **Kochanowski**, *Treny. Odprawa posłów greckich.*
402—403. *Tysiąc nocy i jedna.* t. X.
404—408. P. B., *Czy mówisz po rusku?* Prakt. przew. do naucz. się pisać, czytać i mówić po rusku (małorusku).
409—410. *Tysiąc nocy i jedna.* t. XI
411—412. *Tysiąc nocy i jedna.* t. XII.
413. **Czechow**, *Zbiór nowel.* t. I.
414. **Goszczyński**, *Król Zamczyska.*
415—416. **Pol**, *Mohort.*
417—418. **Pol**, *Pamiętniki Imci Pana Benedykta Winnickiego.*
419—422. **Pol**, *Pieśni Janusza.*
423. **Pol**, *Pieśń o domu naszym.*
424. **Pol**, *Pieśń o ziemi naszej.*
425—426. **Pol**, *Wit Stwosz.*
427—428. *Charakterystyki literack.:* IX II. Sienkiewicz przez P. Chmielowskiego
429. **Goethe**, *Herman i Dorota.*
430. **Pol**, *Z wyprawy wiedeńskiej*
431—432. *Charakterystyki literack.:* X Kazimierz Brodziński przez P. Chmielowskiego.
433. **Mickiewicz**, *Konfederaci Barscy*
434—437. *Niech żyje!* Zbiór toastów i przemówień na wszystkie uroczystości
438. **Syrokomla**, *Margier.* Poemat.
439. **Urbański**, *Pamiętaj o mnie!* Wiersze do albumów i pamiętników.
440—443. **Pol**, *Pachołę hetmańskie.*
444. **Szajnocha**, *Szkice historyczne.* V Słowianie w Andaluzyi. Zdobycze płn. polskiego.
445—446. *Charakterystyki literack.:* XI Najnowsza poezya polska przez M. Janika.
447. *Wyprawa Igora na Połowce.* Poemat słowiański.
448. **Korzeniowski**, *Stary mąż.* Komedy
449—450. **Lessing**, *Minna von Barnh.* czyli Dola żołnierska

WYZSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
109059

Biblioteka WSP Kielce
0154149